MAGAZYN GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Żyjemy w określonym kraju, w określonej miejscowości. Mamy tuo nie, kawałek własnego ogrodka, kawałek ziemi... Czy wiecie, że ziemia to zaledwie trzecia część globu ziemskiego? Reszta — to morza i oceany. Batyskafy — takie jak na zdjęciu zamieszczonym poniżej — opuszczają się w ich głębiny, obserwują tajemniczy świat roślin i zwierząt. O tym właśnie dowiecie się z artykułu zamieszczonego dziś na str. 7.

Na str. 4 radzimy przeczytać publikację „Kłopoty z młodzieżą". Chodzi w niej co prawda o młodzież amerykańską, ale warto przy okazji porównać i nasze rodzime trudności. Warto też z perspektywy własnego podwórka popatrzeć na problem omawiany w artykule na str. 3 pt. „Hochsztaplerzy ante portas". Myśl przewodnia artykułu — bezceremonialny dług zaciągany w państwowej kasie — podbudowana jest treścią felietonu poświęconego zagadnieniom kultury. „Dobry wujek umarł z długów" (str. 3). Prosimy szczególnie, aby felieton przeczytali młodzi, od których w omawianym wypadku wiele zależy. Pomyślcie też o własnym stosunku do rodziców przy artykule „Chleb starej matki" zamieszczonym na str. 6—7.

Do poczytania: zakończenie „Willi śmierci" i reportaż „Fontanna Lez". Dla rozrywki strona satyry i wiele zamieszczonych dziś kącików.

Przyjemnej lektury.

Białystok
10—11 października
1959 roku
Nr 242 (2542) Nakład 72437
Cena: 70 groszy

...na sąsiedniej ulicy
całują się kochankowie
ślepiec sprzedaje grzebienie
do skrzynki ktoś wrzuca list...

(Tadeusz Śliwiak)

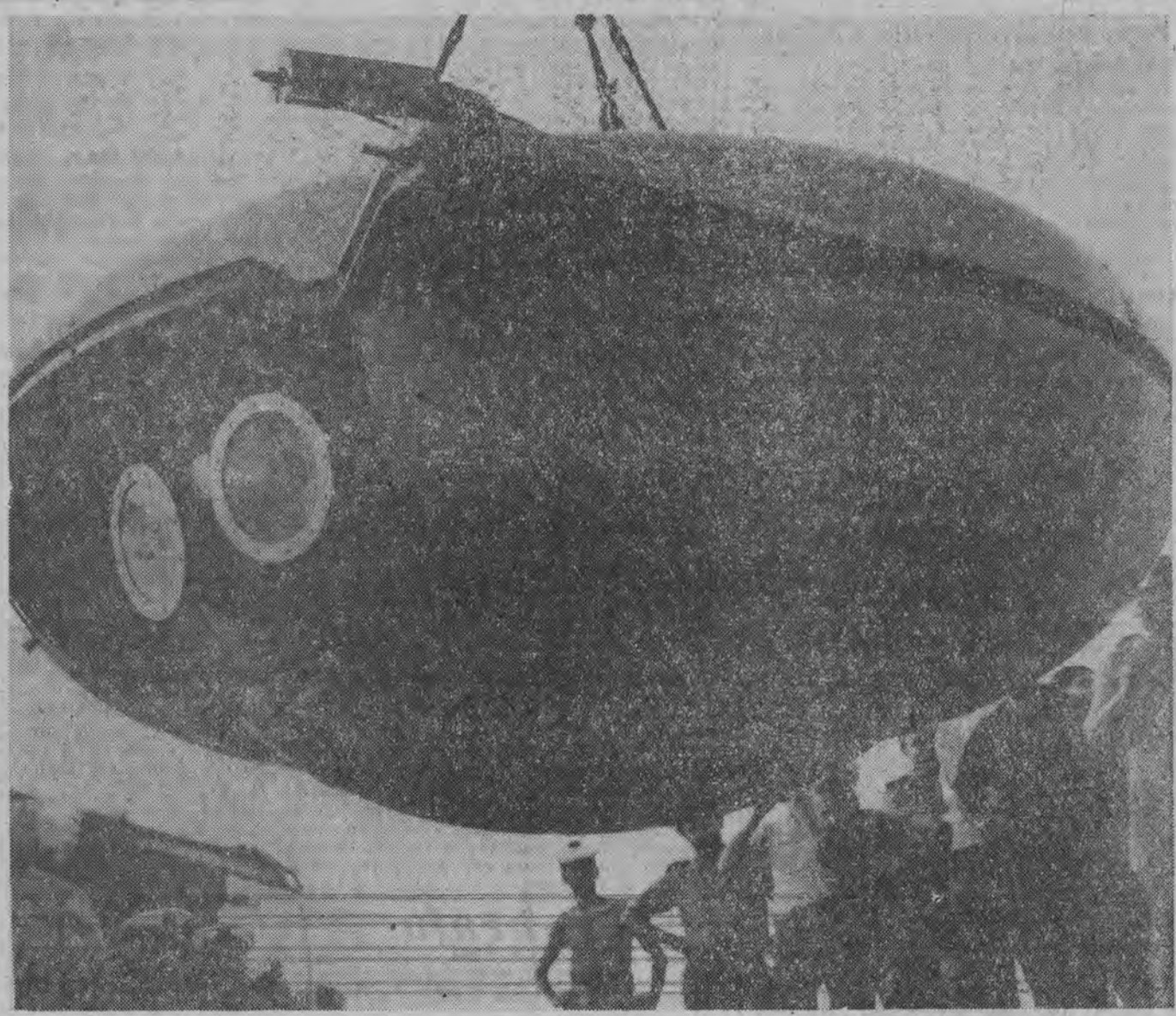

Oto jeden ze środków lokomocji w głębinach oceanów.

Braun odpowiada na pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej po wystrzelaniu amerykańskich satelitów Ziemi.

Pasjonującą historię ucieczki von Brauna z Niemiec zamieszczamy w artykule obok.

SPOTKANIE W KOSMOSIE

W kilka miesięcy po wystrzeleniu radzieckiego sputnika, wokół Ziemi zaczął krążyć amerykański. Oczywiście oba sputniki musiały się spotkać ażeby anegdota miała i ręce, i nogi.

A więc kiedy oba sputniki spotkały się dokładnie nad Bonn, to ponoć powiedziały sobie „Guten Tag". Niemieckim autorom anegdoty chodziło o puszczenie wieści że oba sputniki są dziećmi jednego twórcy — tego co to „dzień dobry" mówi po niemiecku.

A jak jest naprawdę? „Paris Match" tygodnik ukazujący się w Paryżu daje pełną odpowiedź na pytanie — kto kogo zrobił i jakim językiem kazał się witać w kosmosie.

Posłuchajcie tylko; ciekawe... i pouczające.

(Ciąg dalszy na str. 9)

Krystyna Bielmajer i Zbigniew Sawan w „Cyrulika Sewilskim".

Naszą recenzję z „Cyrulika" czytaj na str. 6.

WIADOMOŚCI

Ze świata

Konserwatyści zwyciężyli w wyborach do Izby Gmin

Z ogłoszonych wczoraj w Londynie wyników wyborów powszechnych w Wielkiej Brytanii na 630 mandatów w Izbie Gmin znany już jest podział 624 mandatów. Z liczby tej 362 mandaty zdobyli konserwatyści, 257 mandatów labourzyści, zaś 5 mandatów liberałowie. Wyniki głosowania w pozostałych 6 okręgach wyborczych znane będą dopiero w sobotę.

Według dotychczasowych danych przewaga konserwatystów wynosić będzie przeszło 100 głosów, podczas gdy w momencie rozwiązania parlamentu większość konserwatywna w Izbie Gmin wynosiła 54 głosy.

W Waszyngtonie po nadejściu dziś wiadomości o zwycięstwie wyborczym konserwatystów wyrażono przypuszczenie, że premier Macmillan będzie się obecnie starał przyśpieszyć konsultacje z państwami zachodnimi w sprawie zwołania konferencji na szczycie.

Polska delegacja powróciła z Berlina

WARSZAWA (PAP) 9. 10.

8 bm. w późnych godzinach wieczornych powróciła z Berlina do Warszawy polska delegacja parlamentarno-rządowa z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, Prezesem Rady Ministrów — Józefem Cyrankiewiczem na czele, która uczestniczyła w uroczystościach z okazji 10-lecia Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Premier Kassem czuje się dobrze

LONDYN (PAP) 9. 10.

Rozgłośnia bagdadzka podała w piątek kolejny komunikat o stanie zdrowia premiera Kassema. Komunikat stwierdza, że po pomyślnie przeprowadzonej operacji wyjęcia kuli z lewego ramienia stan zdrowia premiera nie budzi żadnych obaw. Premier Kassem czuje się dobrze.

W poniedziałek wybory do Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP) 9. 10.

Na poniedziałek wyznaczone zostało plenarne posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego NZ w celu dokonania wyboru 3 niestałych członków Rady Bezpieczeństwa i 6 członków Rady Społeczno-Gospodarczej. Jak wiadomo do Rady Bezpieczeństwa kandyduje Polska. Turcja natomiast wysunęła swoją kontrkandydaturę.

Radioteleskop w Jodrell Bank odebrał znów sygnał z „Lunnika-3"

LONDYN (PAP) 9. 10.

W piątek od godziny 14 (czasu GMT) olbrzymi radioteleskop brytyjski w Jodrell Bank ponownie zaczął odbierać wyraźne sygnały z radzieckiej automatycznej stacji międzyplanetarnej.

Radioteleskop, który od początku śledzi lot „Lunnika-3" odbiera jego sygnały na częstotliwości 183,6 megacykli.

W ciągu 10 lat powstało w ChRL 1 mln uczelni

PEKIN (PAP) 9. 10.

W ciągu 10 lat władzy ludowej w ChRL zorganizowano prawie milion nowych uczelni, w których uczy się 200 milionów osób — stwierdził minister Oświaty ChRL Jan Siu-fen.

W artykule opublikowanym na łamach dziennika „Zenminzihao", w roku 1958 w porównaniu z okresem poprzedzającym wyzwolenie liczba uczących się w szkołach podstawowych wzrosła 3,6 raza i wynosiła przeszło 86 milionów. W szkołach średnich 6,6. raza (16,570 tys.). Liczba studentów wyższych uczelni wzrosła 4,2 raza i osiągnęła cyfrę 669 tys. osób.

Mccone odleciał do ZSRR

WASZYNGTON (PAP) 9. 10.

W czwartek wieczorem odleciał z Waszyngtonu do Moskwy John Mccone przewodniczący amerykańskiej Komisji Energii Atomowej (AEC).

Wraz z Mcconem w 10-dniową podróż do ZSRR udali się wyżsi urzędnicy AEC oraz doradcy naukowi.

Szczegóły zamachu na Kassema

PARYŻ (PAP) 9. 10.

Agencja France Presse powołując się na radio bagdadzkie podaje kilka szczegółów zamachu na premiera Iraku Kassema. Kiedy kierowca samochodu Kassema został zabity, szofer przypadkowo przejeżdżający taksówki wiechał między zamachowców a wóz premiera przesiadł się do niego usuwając ciało zabitego kierowcy i całym pędem ruszył do najbliższego szpitala, gdzie przekazał rannego premiera pod opiekę lekarzy.

Klucze do miasta

RZYM (PAP) 9. 10.

Policja w Palermo aresztowała 3 podejrzanych osobników, którzy dysponowali w dosłownym tego słowa znaczeniu kluczami do miasta. Przy aresztowanych znaleziono 264 różne wytrychy, przy których pomocy mogli się oni w praktyce dostać do prawie każdego sklepu, biura czy prywatnego mieszkania w Palermo.

W KRL-D

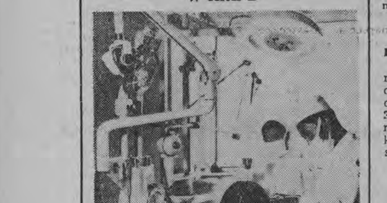

NA ZDJĘCIU: nowy szpital na 330 łóżek, największy w kraju, wybudowany w Phenianie przy pomocy Rumuńskiej Republiki Ludowej. Na oddział chirurgii dentystycznej nowego szpitala. Fot. — CAF

Z kraju

Centralne uroczystości 15-lecia LPŻ

WROCŁAW (PAP) 9. 10.

9 bm. we Wrocławiu odbyło się otwarcie centralnych uroczystości 15-lecia Ligi Przyjaciół Żołnierza. Na zabytkowym rynku koło ratusza zebrali się licznie mieszkańcy Wrocławia, delegacje LPŻ z Dolnego Śląska i całego kraju, uczestnicy centralnych zawodów kościuszkowskich oraz uczestnicy międzynarodowych patrolowych mistrzostw Polski.

Na uroczystość przybyli również przedstawiciele bratnich organizacji Bułgarii, Chińskiej Republiki Ludowej, Czechosłowacji, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego.

Odnalezione przez wrocławską MO skradzione obrazy powróciły do Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. CAF — fot. Wołoszczuk

27 listopada br. — Kongres ZSL

WARSZAWA (PAP) 9. 10.

Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na swym X plenarnym posiedzeniu w maju rb. postanowił, że III Kongres ZSL odbędzie się w listopadzie 1959 roku. Wykonując tę uchwałę Prezydium NK ustaliło termin rozpoczęcia III Kongresu ZSL na dzień 27 listopada 1959 r.

Związkowcy angielscy w Polsce

WARSZAWA (PAP) 9. 10.

Na zaproszenie Zarządu Głównego Zw Zaw. Metalowców przybyła do Warszawy 4-osobowa delegacja krajowego związku konstruktorów samochodowych Wielkiej Brytanii.

W czasie 10-dniowego pobytu w Polsce goście zapoznają się z warunkami pracy robotników polskich i działalnością Zw Zaw. Metalowców.

Pokarm w tabletkach dla roślin doniczkowych

WARSZAWA (PAP) 9. 10.

Skończą się wkrótce kłopoty amatorów hodowli roślin doniczkowych i kwiatów. W tych dniach zakończone zostały pomyślnie próby z formowaniem mikronawozów w tabletki. Po rozpuszczeniu tabletki w wodzie i podlaniu rośliny w ciągu kilku dni obserwować można zmiany — poprawę wyglądu, bardziej soczysta zieleń. Tabletka zawiera bowiem oprócz azotu, fosforu i potasu także mangan, magnez, miedź i cynk.

Szczęśliwy gracz śląskiej „Karolinki"

KATOWICE (PAP) 9. 10.

Niezmiernie rzadki wypadek zdarzył się jednemu z górników w Czeladzi w woj. katowickim. Wysłał on na ostatnie ciągnienie śląskiej „Karolinki" 65 kuponów.

Jakież było jego zdziwienie, gdy przekonał się, że na 45 z nich padły wygrane. Na jeden kupon z 5 trafnymi liczbami przypadła wygrana 383 tys. złotych, a na 11 kuponów z 4 trafnymi po 2.340 złotych. Poza tym górnik ów miał 33 kupony z trzema i dwoma trafnymi. W sumie szczęśliwy gracz otrzymał ponad 100 tys. zł.

POGODA

SOBOTA — Po pogodnym ranku powolny wzrost zachmurzenia, temp. maksymalna ok. plus 12 stopni. Wiatry umiarkowane południowe i południowo - zachodnie.

NIEDZIELA — Chmurno z przejaśnieniami, Temperatura na ogół bez zmian.

Z województwa

Pozdrowienia od Zatopka

Pozdrowienie od Emila Zatopka nie trudno jest rozszyfrować, ponieważ napisane jest bezbłędnie po polsku. A te dwie biegnące figurki też wyszły spod ręki Zatopka. Pierwsza to Emil, a druga z oszczepem to Dana, żona słynnego biegacza. Nasz wywiad z Zatopkiem zamieszczamy na str. XI.

Pomoc pogorzelcom z Modzel-Starych

Nie przeszedł bez echa opublikowany w naszej „Gazecie" apel Polskiego Czerwonego Krzyża o przyjście z pomocą pogorzelcom z Modzel-Starych, pow. zambrowski. Pierwszy jak zwykle podesłał PCK, przekazując dary w postaci odzieży, ubrań i bielizny wartość około 15 tys. zł. Prezydium PRN w Zambrowie zapewniło pogorzelcom możność nabycia materiałów budowlanych.

Z serdeczną pomocą podpieszyli również mieszkańcy Białegostoku. Oto pierwsza lista ofiarodawców. **Janina Jandula** (Szosa Pod Krzywą 27) — odzież i produkty żywnościowe. **Franciszka Czystohorska** (Zamenhofa 10) — odzież. **Zofia Baskuńska** (Grunwaldzka 28) — odzież, bezimiennie jedna z mieszkanek Białegostoku — odzież. „Łańcuch ludzi dobrej woli" trwa...

Kto następny! (h)

Jeszcze o tajemniczym zjawisku

Wobec tego, iż mimo prowadzonych poszukiwań nie udało się z całą pewnością ustalić miejsca upadku świecącego przedmiotu o kształcie zbliżonym do cygara, który w dniu 6 października br. w godzinach 16—17 przemknął nad województwem białostockim — postanowiliśmy, do czasu gruntownego zbadania sprawy, wstrzymać się z informacjami.

Jednakże nasi Czytelnicy w listach i telefonach do redakcji podają dalsze wskazówki lub proszą o wyjaśnienie. Między innymi otrzymaliśmy wiadomości od mieszkańców wsi Góra b-ta Kryno, wsi Pokrowa, wsi Dąbrowa, posterunków MO w Lipsku, mieszkańców Osowca, mieszkańców Narwi, pow. bielski oraz mieszkańców Białegostoku. Relacje te, w zasadniczych kwestiach nie różnią się.

Hochsztaplerzy ante portas

Ostatnimi laty rozplenił się ród przeróżnych niebieskich ptaków. Niekiedy zajmują oni poważne i dostojne stanowiska. Ba, legitymują się nawet dyplomami z prawdziwego zdarzenia. Obok zwykłego cwaniaka i spryciarza odnaleźć możecie w hochsztaplerskiej rodzinie ludzi dość inteligentnych i powszechnie szanowanych.

A więc, zgodnie z umową, przedstawiam wam skromną kolekcję różnorakich hochsztaplerów. Wszystkie opisane w artykule fakty są jak najbardziej autentyczne i zdarzyły się na rodzimym, białostockim podwórku.

Ja się pochwalę wy zapłacicie

Jedna z naszych spółdzielni mieszkaniowych otrzymała rachunek. Pewne biuro projektowe twierdziło, że spółdzielnia ma zapłacić mu za wykonanie makiety budynku. Niedużo. Pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Jednak prezes spółdzielni, a także członkowie zarządu to ludzie nie w ciemię bici. Zanim za coś zapłacą, najpierw obejrzą rachunek ze wszystkich stron.

— Biuro projektowe — mówił prezes — wykonało makietę projektowanego nam budynku. I radzi abyśmy im zapłacili. Czy ktoś z was zamawiał tę makietę?

Nie, nikt nie zamawiał w biurze projektowym żadnej makiety. Bo i po co komu potrzebna.

— Na pewno? — upewniał się prezes.

— Na pewno — chórem odpowiedzieli członkowie zarządu.

Sprawa szybko się wyjaśniła. Biuro projektowe wykonało ową makietę na jakąś wystawę do Warszawy. Architekci chcieli się pochwalić, jak piękne budynki projektują.

Oczywiście nikt nie może brać im tego za złe. Odwrotnie, cieszyć się możemy, że warszawiacy zobaczą dorobek białostoczan. Tylko, dlaczego całą imprezę finansować miała spółdzielnia mieszkaniowa, a nie autorzy projektu albo biuro projektowe?

Jeśli nakryją zwrócą pieniądze

Zygmunt M., księgowy w zakładzie spółdzielczym, nie chciał pójść na urlop wypoczynkowy.

— Zapłaćcie mi ekwiwalent za urlop — uporczywie domagał się od kierownictwa zakładu.

Nie pomogły tłumaczenia, że tak nie wolno, że obowiązuje przepisy zabraniają. Zygmunt M. był nieustępliwy.

— Przepisy zawsze można ominąć — odpowiadał księgowy.

I rzeczywiście, niebawem tę zasadę wcielił w życie. Przy sporządzaniu listy płacy „zmieszał" swoje nazwisko razem z... pracownikami fizycznymi.

Ale — bywa tak niekiedy — odezwało się sumienie księgowego. I szantaż! — A jak cię, drogi przyjacielu, nakryją? Co, taki wstyd!

Księgowy pobrał jednak pieniądze za rzekomo nie wykorzystany urlop wypoczynkowy. Na marginesie — rzecz działa się w sierpniu, a więc w pełni sezonu urlopowego.

— A czy zna pan niejakiego Wincentego K.?

Rewident księgowości zaczerwienił się jak burak.

— To ja jestem Wincenty K. A o co chodzi?

Okazało się, że właśnie rewident księgowości, Wincenty K., bez żadnych podstaw pobrał niedawno 660 zł. Podczas nieobecności jednej z koleżanek wykonał rozliczenie kosztów i wystawił za to dyrekcji rachunek. Ta zaakceptowała i kasa wyniosła.

A przecież zgodnie z uchwałą Rady Ministrów nr 147 (w sprawie zasad gospodarowania bezosobowym funduszem płac) Wincenty K. prace te powinien wykonać w ramach swoich normalnych obowiązków służbowych. Niestety, rewident nie znał przepisów.(?!!)

P. S. Ostatnio Wincenty K. zwrócił już niesłusznie wypłacone mu 660 zł.

*

W jednym z miast powiatowych naszego województwa pewne przedsiębiorstwo budowało sposobem gospodarczym mały zakład przemysłowy. A ponieważ teren był pagórkowaty, trzeba było go wyrównać.

Nie jest tajemnicą, że roboty ziemne są w budownictwie doskonałą okazją do robienia kokosowych, przeważnie ciemnych interesów. Wystarczy tylko poprawić wysokość wzgórza. Nawet o kilka centymetrów.

Tak też się stało w owym miasteczku. Sprytni budowniczowie dokonali małej korekty mapy. Zaledwie o metr podnieśli wzgórze i otrzymali kilkaset dodatkowych metrów sześciennych ziemi, którą następnie „wywieźli" wozacy (prywatni!). I pobrali dodatkową gotówkę.

Przeglądając protokół z przeprowadzonej kontroli w tej sprawie, natrafiłem na taki ciekawy casus. Otóż kontroler zastanawia się, czy możliwe było, aby wzgórze mogło zmienić wysokość.

I zaraz odpowiada — tak możliwie. Ale tylko w dwóch wypadkach: po pierwsze — jeśli poprzednio wywożono na wzgórze gruz, ziemię lub śmiecie i po drugie — jeśli na tym terenie miały miejsce ruchy skorupy ziemskiej.

Gruzu, ziemi ani śmieci nie wywożono. To zostało dokładnie stwierdzone. A i wulkan — o ile nas pamięć nie myli — nie szalał ostatnio na Białostocczyźnie.

Poucza ąca historia z blaszanym kominem

Silna wichura nie oszczędziła poczciwego staruszka — blaszanego komina. Runął jak długi na ziemię. Co gorsze, uszkodził także linię wysokiego napięcia. Miasteczko oraz zakład włókienniczy pozbawione zostały światła.

Dyrektor zakładów włókienniczych poprosił kierownika budowy, aby naprawił i postawił z powrotem blaszany komin. Dogadali się.

I teraz rozpoczęła się prawdziwa gehenna. Dyrektor zakładu włókienniczego nie wierzył własnym oczom. Rachunek opiewał na astronomiczną sumę — 113 tys. zł.

Dyrektor radził się kilku fachowców. Prawie każdy robił wielkie oczy i stwierdzał:

— Naprawa i postawienie blaszanego komina nie może kosztować więcej niż 20 do 40 tys. zł. Nawet i tę kwotę należy uznać za wygórowaną.

I rozpoczęły się długotrwałe tarcia, przypominające najorymitywniejszy bazar. Kierownik budowy w pewnych odstępach czasu „upuszczał" po kilka tysięcy złotych. Jak starv. wytrawny lichwiarz.

*

Wiem, że niektórzy z was, otrą spocone czoło, zakłną pod nosem i powiedzą: — Przecież to o mnie. Kto mnie wydał? I będą w myśli analizować charaktery wszystkich swoich znajomych.

Tak może się zdarzyć. Bo opisane w artykule fakty nie są, niestety, wyjątkowe i sporadyczne. Trzeba stwierdzić, że ostatnio notujemy wiele wypadków bezceremonialnego, a czasem bezczelnego wyłudzania pieniędzy z państwowej kasy. Dotyczy to nie tylko pojedynczych osób. Często jeden zakład państwowy (a raczej ludzie w nim pracujący) wyłudzają pieniądze od innego zakładu.

Formy tej swoistej lichwy (może niezbyt trafne określenie) są różnorakie. A więc — zlecanie i dodatkowe opłacanie różnych prac, których wykonywanie należy do normalnych obowiązków pracowników, wystawianie za usługi nieprawdopodobnie słonych rachunków, wszelkiego rodzaju nadpłaty i przefakturowania. Te wszystkie ciemne mechanizmy uszczuplają i tak niebogaty nasz skarbiec oraz zakłócają funkcjonowanie organizmu gospodarczego kraju.

S. SWIERAD

FOTO KRONIKA

12 października to tradycyjne święto naszego Ludowego Wojska. Z tej okazji przesłaliśmy naszym wojskom najserdeczniejsze życzenia. Cywile natomiast niech popatrzą na codzienne zajęcia żołnierzy.

Z okazji... rocznicy powstania NRD odwiedziła sąsiadów zza Odry polska delegacja partyjno - rządowa z premierem Cyrankiewiczem na czele. Wizyta potwierdziła jeszcze raz fakt że socjalistyczna NRD jest pierwszym w historii naszym niemieckim, które żywi w stosunku do nas szczerą przyjaźń i chce współpracy. Na zdjęciu premier Cyrankiewicz zwiedza berlińskie ZOO.

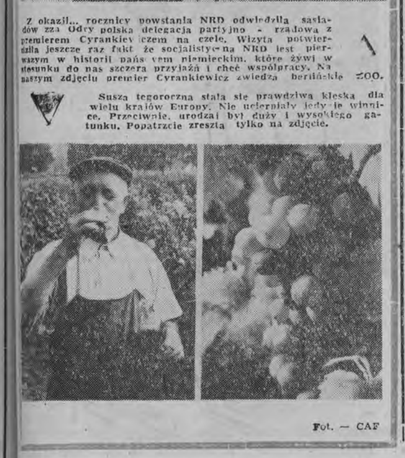

Suszą tegoroczną stała się prawdziwą klęską dla wielu krajów Europy. Nie ominęły jej też w Włoszcze. Przeciwnie, urodzaj był duży i wysokiego gatunku. Popatrzcie zresztą tylko na zdjęcie.

Fot. — CAF

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Ubiegły tydzień minął pod znakiem „Lunnika III" że stacją międzyplanetarną, która obiegła Księżyc. Wszyscy uczeni są zgodni co do tego, że wystrzelenie „Lunnika III" stanowiło poważny krok naprzód w przygotowaniach do lotów międzyplanetarnych człowieka.

Uczeni brytyjscy są zdania, że ostatni eksperyment radziecki stanowi czwarty etap w tych przygotowaniach. A oto radziecki 8-etapowy plan lotów międzyplanetarnych w wyobrażeniach uczonych brytyjskich:

1) Wystrzelenie pierwszego sputnika — dokonane w roku 1957.

3) Wysłanie w przestrzeń sztucznej planety — dokonane w styczniu br.

3) Trafienie rakietą w Księżyc — dokonane we wrześniu br.

4) Wysłanie pojazdu po orbicie okołoksiężycowej — dokonane przed kilkoma dniami.

5) Wylądowanie na Księżycu pojazdu z aparaturą naukową — eksperyment przypuszczalnie już w przygotowaniu.

6) Wyrzucenie pojemnika z człowiekiem na wysokość kilkuset kilometrów i powrót na Ziemię — zapewne już wiosną przyszłego roku.

7) Wysłanie sztucznego satelity Ziemi z człowiekiem na pokładzie — koniec 1960 lub początek 1961 r.

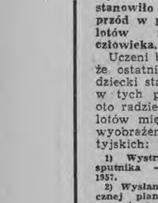

8) Wysłanie pojazdu z człowiekiem po torze okołoksiężycowym i dolądowanie pojazdu na Ziemię — około 1963 roku.

KONSULTACJE NA TEMAT „SZCZYTU"

Jeszcze nie tak dawno między wielkimi mocarstwami toczyła się dyskusja na temat: zwołać czy nie zwołać konferencję na najwyższym szczeblu. Przy czym wątpliwości co do potrzeby takiego spotkania wysuwał Zachód. Obecnie, po rozmowach Chruszczow — Eisenhower, wszyscy zgadzają się na udział w konferencji szefów rządów.

Sekretarz Stanu USA Herter oświadczył w ubiegłym tygodniu, że data i miejsce spotkania na szczycie jest już przedmiotem konsultacji z innymi państwami.

Zdaniem brytyjskiego dziennika „Daily Mail" najbardziej prawdopodobną datą konferencji na najwyższym szczeblu jest połowa listopada, a miejscem — Genewa.

DWIE „BOMBY" NA BONN

Zawsze, kiedy tylko rysowały się perspektywy jakiegoś porozumienia w sprawie Niemiec, czy Berlina, Bonn przejawiało zaniepokojenie. Tak jest też i teraz.

Komentator agencji DPA tak charakteryzuje nastroje w bońskich kołach politycznych po rozmowach Chruszczow — Eisenhower: „Jeśli nawet oficjalne placówki w Bonn wyrażają swoje zadowolenie z powodu amerykańskiego stanowiska w kwestii berlińskiej, ta jednak twarze polityków wyrażają troskę".

Co jest przyczyną tej troski? Pierwszą „bombą", jaka spadła na Bonn z USA, była wypowiedź sekretarza Stanu Hertera, że Ameryka nie sprzeciwiałaby się traktatowi ZSRR z NRD, gdyby zachowane zostały prawa aliantów w Berlinie. Drugą „bombą" stało się stwierdzenie Eisenhowera, że sytuacja w Berlinie jest nienormalna.

ZSRR — CHINY

W związku z wizytą premiera Chruszczowa w Chinach, w prasie zachodniej pojawiło się moc komentarzy, których autorzy rozpisują się na temat rzekomych rozbieżności radziecko-chińskich, wynikających z „wojowniczej", „nieprzejednanej" jak się sugeruje — postawy przywódców Chin Ludowych.

Te wszystkie spekulacje rozwiał raz premier Czou En-lai, który w całej rozciągłości poparł radzieckie propozycje rozbrojeniowe, a drugi raz premier Chruszczow, stwierdzając w przemówieniu wygłoszonym we Włodywostoku, iż jego rozmowy z przywódcami ChRL wykazały, że ZSRR i Chiny zajmują jednakowe stanowisko marksistowsko-leninowskie.

LIU SZAO-TSI ZAPROSZONY DO POLSKI

Podczas pobytu w Pekinie przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki zaprosił przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej zastępcę przewodniczącego KC Komunistycznej Partii Chin, Liu Szao-tsi do odwiedzenia Polski. Zaproszenie zostało przyjęte.

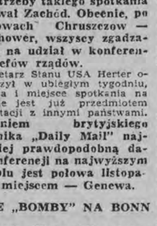

Warto w związku z tym przypomnieć Czytelnikom sylwetkę przewodniczącego ChRL.

Liu Szao-tsi urodził się w roku 1898 w rodzinie chłopskiej. W roku 1920 wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży, a w rok później — do Komunistycznej Partii Chin. W roku 1927 wybrano tow. Liu Szao-tsi na członka KC KPCh, a w roku 1931 — na członka Biura Politycznego. Później tow. Liu Szao-tsi pełnił m. in. funkcje: sekretarza KC i zastępcy przewodniczącego Centralnego Rządu Ludowego, przewodniczącego Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, Przewodniczącym ChRL tow. Liu Szao-tsi wybrany został w kwietniu br.

KONTROLA TEŻ JEST PRZEWIDZIANA

Jednym z zarzutów, wysuwanych pod adresem radzieckiego planu całkowitego i powszechnego rozbrojenia były twierdzenia, iż nie uwzględnia on jakoby sprawy kontroli rozbrojenia.

W przemówieniu wygłoszonym kilka dni temu w ONZ, radziecki wiceminister spraw zagranicznych Kuznieczow udowodnił, że podobne twierdzenia mijają się z prawdą.

Kuznieczow oświadczył, iż propozycje radzieckie przewidują utworzenie międzynarodowego organu kontroli. Funkcje tego organu powinny się stopniowo rozszerzać w miarę postępów w rozbrojeniu. Pod koniec realizacji programu rozbrojeniowego kontrola powinna stać się pełna i powszechna oraz, być może, powinna korzystać z inspekcji lotniczej. (W-Z)

DOBRY WUJEK UMARŁ Z DŁUGOW

Pożyczać pieniądze — umiem. Ale zwracać też potrafię" — powiedział koleżce. Oczywiście tak mi się tylko śniło; i odtąd ten sen uważam za najmilszy w życiu.

Bo w praktyce, to jakoś inaczej. Pożycza — nie oddadza. Wezma — nie zwróca. I czasem już nie wiadomo, czy jednostka czerpie w tym wzory od ogółu, czy odwrotnie.

Mówicie, że przesadzam? No to proszę uprzejmie uderzyć się w piersi, a następnie spenetrować własne kąty. Ile znaleźliście rzeczy „niewiadomego" pochodzenia?

Nie żądam odpowiedzi. To wasza prywatna sprawa. Ale jeśli nawet odpowiecie na to tylko sami sobie, bedzie mowa o wiele łatwiej zrozumieć poważny sens akcji rozpoczętej przez Wydział Kultury. Nazwano ją „Zwracamy państwu miliony". Ale nikt się nie obrazi, jeśli ci, co akcję podejmą, nazwą ją sobie inaczej. Chodzi tylko, aby podjęli.

W tej chwili Wydział Kultury rozesłał do wszystkich inspektoratów polecenia: rozglądajcie się po urzędach, instytucjach, zakładach pracy. Notujcie, gdzie jest nie wykorzystany świetlicowy sprzęt (wszelkiego „autoramentu"). Zbierajcie to „do kupy". Przywracajcie bezużytecznym sprzętom użyteczność niech służą ludziom. Zwracajcie państwu miliony!

Hasła nienowe. Rzucone je po pamiętnym okresie likwidatorskim, kiedy to ilość świetlic i wszelkiego rodzaju placówek kulturalnych zmniejszyła się do mniej niż niebezpiecznego minimum. Hasła rzucano, ale niewielu znalazło się chętnych na podjęcie i realizację. Dowodów na to można dość masę. Ot, choćby taki, że w białostockim LPŻ stoją od lat dwa aparaty, nie wykorzystane nianina.

Ten przykład to oczywiście kropla w morzu innych. Aby je wykryć, ustalić adres i przekazać sprzęty ludziom, którzy ich naprawdę potrzebują — niezbędna jest inicjatywa. Absolutnie taka sama, jak przy wszelkich poczynaniach związanych z wykrywaniem rezerw w przemyśle, produkcji itp.

Popełnia — w tym dobrym znaczeniu — jest chyba jak najbardziej zgodna z założeniami działalności młodzieży zorganizowanej i w ZMS, i w ZHP. Niechże więc młodzi wkibiają nos, zwłaszcza, że starsi ich o to proszą. Niech wykrywają sprzęt instrumenty, gry świetlicowe, lustra i przekazują to wszystko ubogim białostockim świetlicom. Niech się przyczynią do zwrócenia państwu milionów. Kolosalnego długu, lekkomyślnie zaciągniętego kilka lat temu, bez pokrycia, czeku, rachunku i... pieczątki.

Akcja ta, ze wszech miar potrzebna, opiera się przede wszystkim na inicjatywie społecznej. Nie tylko zresztą ona. Również inne ostatnie posunięcia Wydziału Kultury mają to samo założenie. I to jest prawidłowe.

Być może, był długo dojrzewała na Białostoczczyźnie przekonanie, iż tylko oparcie się na inicjatywie działaczy kulturalnych — amatorów to znaczy nie etatowych krzewicieli kultury, będzie przynosić rezultaty. Dobrze jednak, że myśl ta w ogóle zdobyła pełne prawo obywatelstwa. I że wydała już nawet inne. Efekty w takim wypadku przychodzą zresztą prędzej, niż je przewidziano. Przykład:

Miesiąc temu Ministerstwo Kultury wraz z Centralną Komisją Koordynacyjną przyznało dodatkowo 500 tysięcy zł na wyposażenie świetlic, bibliotek i domów kultury w naszym województwie. W latach poprzednich podział gotówki wyglądałby podobnie, jak w dziecinnej zabawie ze stoczka: temu dają tyle, temu tyle...

Ale teraz moda na dobrego wujka na szczęście miła. „Wujek" daje, ale i wymaga. Oto jak to wygląda w praktyce:

Nie co innego, a właśnie chęć wyzwolenia inicjatywy kieruje obecnie Wydziałem Kultury przy podziale pieniędzy. Chcesz mieć akordeon — proszę bardzo, ale o połowę sumy zatroszcze się sami.

Metoda przyjmuje się nadspodziewanie dobrze. Uruchamiane zostają fundusze. Jakże często upychane przed zamrożeniem roku budżetowego na licho wie komu potrzebna palma lub kosztowny dywan, bez którego można by równie dobrze się obyć jeszcze z 15 lat. Oto na przykład Prezydium PRN w Goldapi wykroiło połowę 100-tysięcznej sumy potrzebnej na wyposażenie sali gimnastycznej, a oddanej obecnie do użytkowania Powiatowemu Domowi Kultury. Oto Prezydium PRN w Ełku przekazało 30 tys. zł zespołowi chóralnemu na stroje; ponieważ potrzeba na to 80 tysięcy — resztę daje Wydział Kultury. Podobnie urządzono się w Suchowoli: połowę sumy potrzebnej zespołowi amatorskiemu na zakupienie instrumentów daje GS, a połowę Wydział Kultury.

W ten sposób otrzymane z Warszawy 500 tysięcy urastają do miliona; tym razem pomnożonego już wspólnym wysiłkiem ze źródła nizdy nie wysychającego, jakim są nie wykorzystane w pełni rezerwy budżetowe przeróżnych instytucji.

Na inicjatywę w kulturze postawiono tak samo właściwie po raz pierwszy. Jak wskazuje sytuacja wstępna — o pomyłce nie ma mowy.

W tym miejscu nasunęły mi się „poprzednie" skojarzenia, za które z góry przepraszam. Niemniej wydaje mi się, że to właśnie śmierć dobrego wujka, który w zadziwiającej miłości obdarowywał znacznie bardziej niż mu pozwalała kieszeń, jest

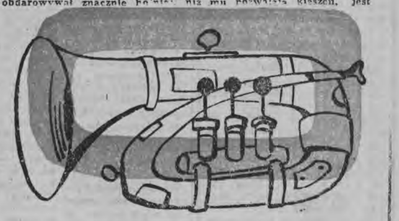

główną przyczyną, dzięki której stale dotacje państwa zaczynamy pomawiać jak zaciszniejszy dług.

Kiedy rzeczy nazywane są po imieniu, można już mówić o tym, że zaczyna się dziać dobrze.

I. R.

KRONIKA młodych

SZKODA, ŻE NAS TAM NIE BYŁO...

...gdzie? Oczywiście na winobraniu w Zielonej Górze. A podobno było bardzo przyjemnie. Tak przynajmniej mówią uczestnicy wycieczki zorganizowanej na winobranie przez Związek Młodzieży Wiejskiej. Zespół artystyczny ze wsi Filiki, pow. Bielsk-Podlaski, który wystąpił na imprezach winobrania w Zielonej Górze, zdobył sobie i wszystkim uczestnikom wycieczki ZMW z Białostocczyzny wiele sympatii od podochoconych winem uczestników winobrania w Zielonej Górze.

AKTYWIŚCI ZMS...

...mają obecnie pełne ręce roboty — jeśli można tak powiedzieć o pracowitych plenarnych posiedzeniach komitetów powiatowych i innych licznych naradach. Wypracowują bowiem w ten sposób konkretny program działania organizacji w związku z apelem zjazdowym, rzuconym przez KC ZMS. II Zjazd ZMS odbędzie się wiosną przyszłego roku, a okres do II Zjazdu członkowie ZMS zamierzają wykorzystać do szczególnie ofensywnej działalności Związku.

BYŁO TO WIOSNĄ...

...anno 1959. Na Piantach w Białymstoku spotkała się i zaprzyjaźniła ze sobą gromadka dziewcząt i chłopców. Łączyła ich nie tylko przyjaźń. Wspólne zainteresowania artystyczne — muzyka, piosenka, filmy, książki tak mocno zjednoczyły gromadkę, że

NA ZDJĘCIU: wycieczka ZMW przed odjazdem do Zielonej Góry. Fot. — Z. Zaremba

jesienią, z ich własnej inicjatywy, powstał Klub Zainteresowań Artystycznych. Klubem zainteresował się Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku.

KLUB STUDENCKI...

...zorganizowany z inicjatywy grupy działania ZMS przy Studium Nauczycielskim w Białymstoku ma wprawdzie na razie jedynie ciekawe projekty szerokiej działalności, ale projekty te energiczni studenci zrealizują na pewno. Rozpoczynają bowiem systematycznego wcielania w życie każdego pomysłu. Oto w sobotę, dnia 10 października br., klub studencki organizuje spotkanie z delegatami na VII Festiwal w Wiedniu. Tego dnia, a właściwie tego wieczoru studenci zamierzają również potańczyć i pośpiewać w lokalu swojego klubu.

„TEMAT" I „KOLIBER"...

...nadal przyjmuje do swoich szeregów młodych, wolnomyślnych ludzi. Poza uzdolnieniami jeszcze jeden warunek spełnić mają przyszli członkowie „Tematu" i „Kolibra": muszą to być pracowici i uparci, niemniej niż zdolni amatorzy. „Temat" i „Koliber" są klubami o poważnych wymaganiach i aspiracjach. Jeśli tak, to trzeba wiele popracować.

LESZEK

ROZMYŚLANIA proboszcza z ETROPIGNY

Ksiądz Jan Mesler, proboszcz wiejski z Etrepigny we Francji, żył w latach 1664 — 1729. Żył ascetycznie, rozdając swe dochody najuboższym parafianom. Ksiądz Mesler dużo czytał, interesował się żywo historią filozofii (szczególnie dziełami Kartezjusza), historią relikii i teologią. Rezultatem jego studiów i rozmyślań było wielkie dzieło o relikii, którego pisanie ukończył w 1711 r. Dzieło to, zawierające 39 rozdziałów i około tysiąc stron, zadziwiło ówczesnych wybitnych filozofów dzieła i celności myśli. Znany filozof, Wolter, opracował wyciąg z tego dzieła, opatrując ów skrót tytułem: „Wyciąg z testamentu Jana Mesler — czyli rozmyślania proboszcza z Etrepigny i But przyznaczono dla tego parafiana". Następnie wybitny filozof Holbach opracował streszczenie dzieła Jana Mesler, opatrując je tytułem „Zdrowy rozsądek księdza Jana Mesler". Z opracowania Woltera i Holbacha wybraliśmy szereg ciekawych cytatów dzieła Jana Mesler, które zamieszczać będziemy w odcinkach w kolejnych numerach MAGAZYNU. — Red.

„...Zasady każdej religii oparte są na idei Boga. Otóż niemożliwym jest, aby ludzie mogli mieć prawdziwe pojęcie o istocie, która nie działa na żaden ich zmysł. Wszystkie nasze idee są wyobrażeniem przedmiotów, które działają na nasze zmysły. Cóż przedstawiać może dla nas idea Boga, która jest najoczywiściej pojęciem bez przedmiotu? Czy pojęcie takie jest tak samo niemożliwe, jak skutek bez przyczyny? Czymże, jeśli nie chimerą, jest pojęcie bez pierwowzoru?... Każda zasada jest sądem, każdy sąd wynika z doświadczenia, doświadczenie zdobywa się dzięki działaniu zmysłów. Wynika stąd oczywiście, że zasady religii nie opierają się na niczym i bynajmniej nie są nam wrodzone...

Zalecono więc ludziom przede wszystkim, aby nie ufali rozumowi. Wtedy zdarzy się, gdy mówi jest zamroczony, uwierzy się we wszystko i nie sprawdza niczego. Kto od dzieciństwa przyzwyczaił się drżeć ze strachu na dźwięk pewnych słów, ten potrzebuje i tych słów, i tego strachu. Toteż chętniej słucha tego, kto go utrzymuje w strachu, niż tego, kto go uspokaja. Ludzie to chorzy z urojenia. Chciwi szarlatani dbają o utrzymanie ich w stanie szaleństwa, aby nie utracić zbytu na swoje leki. Lekarze, którzy zapisują dużo lekarstw, mają o wiele więcej posłuchu niż ci, którzy zalecają zdrowy tylko tryb życia..."

(C. d. za tydzień)

Z zagadnień moralności społecznej w USA

KŁOPOTY Z MŁODZIEŻĄ

Niemal każdy numer popularnego dziennika amerykańskiego „NEW YORK TIMES" przynosi ostatnio na pierwszej stronie relację o poważnych trudnościach władz miejskich Nowego Jorku w zwalczaniu przestępczości wśród młodzieży w wieku szkolnym. Na tle rywalizacji zwalczających się nawzajem band młodych chuliganów, dużo ostatnio nawet do mordersta, których ofiarą padli kilkunastoletni chłopcy. Zakładnienie przestępczości młodzieży amerykańskiej nie schodzi z łamów prasy, a obszerny artykuł na ten temat zamieszcza ostatnio „THE REPORTER". Dziennikarz Virginia P. Hold zastanawia się w artykule, co należałoby zrobić dla przeciwdziałania temu groźnemu zjawisku. Podajemy tu interesujące fragmenty tego artykułu.

Przestępczość wśród młodzieży wzrasta

Od roku 1948 do końca 1957 ilość spraw rozpatrywanych przez sądy dla nieletnich wzrosła w USA o 136 proc., podczas gdy ludność w wieku poniżej 17 lat wzrosła tylko o 27 proc. Ze statystyk prowadzonych przez FBI wynika, że od roku 1948 do końca 1957 ilość aresztowań osób w wieku poniżej 18 lat wzrosła ośmiokrotnie. W tym okresie ilość aresztowań za napady wzrosła siedmiokrotnie, za włamania — czterokrotnie, za kradzieże — ośmiokrotnie. A w okresie ostatnich pięciu lat ilość aresztowań młodzieży za morderstwa i nieprzypadkowe zabójstwa wzrosła przeszło dwa i pół raza.

„Niszczenie dla samej radości niszczenia"

Wiele osób zajmujących się problemami przestępczości wśród młodzieży uważa za pewne, że jeszcze bardziej niepokojącą od ilości i brutalności przestępstw — fakt, iż coraz więcej młodocianych przestępców zdaje się działać bez zrozumiałych powodów i nie będąc przedmiotem prowokacji oraz że nie można u nich zauważyć wyraźnego poczucia winy za dokonane przestępstwo. Niszczenie dla samej radości zaobserwować można w miejscach najbardziej niespodziewanych. W zasobnej miejscowości Maenlewood w stanie New Jersey, banda chłopaków włamała się do budynku szkoły średniej, poniszczyła klasy, oblała naftą książki w bibliotece i podpaliła szkołę, powodując pół miliona dolarów strat. W ciągu sześciu miesięcy wydarzyło się sześć mniej kosztownych, ale podobnych wypadków wandalizmu i na stosunkowo zasobnych przedmieściach Nowego Jorku.

Wiele morderstw dokonanych przez młodzież jest wynikiem wojen prowadzonych przez bandy młodzieży między sobą. Wojny te stały się coraz większą plagą w miarę jak bandy młodzieżowe osiągnęły wyższy poziom organizacyjny. Przypisuje się to „technicznym postępom" broni, jaką posługują się bandy. Wzrasta jednak również ilość dzieci i młodzieży w wieku od 14 do 19 lat, która bez jakiegokolwiek sensownego uzasadnienia morduje najbliższych członków rodziny. Po zabiciu matki, ojca i brata — pewien 19-letni chłopiec ze stanu Massachusetts oświadczył, iż niedługo do tego nie doszło, gdyby jego rodzice zezwolili mu na odebranie zaoszczędzonych 150 dolarów na samochód.

Teorie i domysły

Często powtarza się, że ubóstwo powoduje przestępczość. A tymczasem szereg opracowań dokonanych w latach czterdziestych wykazało, że przestępczość maleje w okresach bezrobocia i wzrasta w okresach powodzenia ekonomicznego. Zdaniem innych, przyczyny należy szukać w przeludnieniu i złych warunkach mieszkaniowych.

Według jeszcze innej teorii, główną rolę odgrywa atmosfera dzielnicy, biorąc za kryterium oceny — mieszkańców i ich obyczaje, a nie wygląd zewnętrzny budynków. Jak wynika z mapy opracowanej przez Miejską Służbę Młodzieżową Nowego Jorku, najbardziej zagrożone są dzielnice o największej koncentracji nowych ubogich imigrantów. Ale nawet i w takim wypadku nie ulega wątpliwości, że na każde dziecko wychowane w ruderach i które staje się przestępcą, przypada bardzo wiele dzieci wychowanych w takich samych warunkach, lecz nie wpadających w konflikt z prawem. Jeszcze inna teoria głosi, że głównej przyczyny przestępczości wśród młodzieży należy szukać w rozbiciu ogniska domowego. Jednakże wybitna praca małżeństwa Glueck, wydana przez uniwersytet Harvard, wykazuje niezbicie, że sposób, w jaki rodzice traktują swoje dziecko, jest bez porównania ważniejszy, aniżeli sposób, w jaki traktują siebie nawzajem.

Istnieją fakty dowodzące wzrostu przestępczości dzieci uprzywilejowanych. Z ankiety przeprowadzonej przez „NEW YORK TIMES" w różnych podmiejskich powiatach wynika, że przestępczość na tych obszarach wzrasta znacznie szybciej aniżeli ich ludność. Od roku 1950 do 1957 ludność powiatu Bergen w stanie New Jersey wzrosła o 23 proc. a ilość spraw rozpatrywanych przez sądy dla nieletnich o 127 proc. dla powiatu Essex dane powyższe wyrażały się w liczbach 8 proc. i 68 proc., dla powiatu Union zaś — 16 proc. i 133 proc.

Ale nawet gdyby można było udowodnić, że ubóstwo i warunki życia w ruderach nie mają zupełnie nic wspólnego z przestępczością wśród młodzieży, jest rzeczą najzupełniej naturalną, iż społeczeństwo z największym współczuciem i troską powinno odnosić się przede wszystkich do nieszczęśliwych dzieci, które muszą wzrastać w przepełnionych i zlejących spiekotą dzielnicach wielkich miast USA. 27 proc. mieszkańców dzielnicy Manhattan żyje w domach czynszowych, często płacąc po sto dolarów miesięcznie za prawo mieszkania w cztery, pięć, lub sześć osób, w jednym pokoju z mieszczącym się w przedpokoju ustępem, który nadaje się do użytku, albo też nie. Małe dzieci muszą same sobie radzić na ulicy w nocy, bo rodzice ich siedzą na ich łóżkach. Starsze dzieci nie mają się gdzie uczyć i zazwyczaj nie ma nikogo, kto by je pochwalił, jeżeli mimo to zdołają uzyskać dobre stopnie w szkole. Zamiast kształcić się pod czujnym okiem nauczyciela, lub rodziny, odgrywają oni przewaźnie rolę elementu przepływowego w kompletnie zaniedbanych dzielnicach, gdzie hasło „niczego nie zauważyłem" jest elementarną zasadą i gdzie nieporozumienia rasistowskie niejednokrotnie przeradzają się w akty gwałtu.

Amerykański „ra," rodzinny

Nie można powiedzieć, aby życie rodzinne wielu dzieci z miast sprzyjało dobremu zachowaniu się. Jak wynika z danych statystycznych Wydziału Młodzieżowego miasta Nowego Jorku, w zespole 20 tysięcy rodzin „o skomplikowanej problematyce" — 27 proc. ojców — to narkomani lub alkoholicy, 16 proc. matek wykazuje objawy chorób umysłowych, 28 proc. ojców opuściło swe rodziny, 12 proc. matek maltretuje swe dzieci, bijąc je, lub traktując je okrutnie.

Badania dzieci amerykańskich, które popełniły morderstwo wykazały, że w ostatnich latach można było zaobserwować szereg nieobliczalnych wypadków w domach, zdawałoby się wzorowych, wzrastała dzieci morduje najbliższych członków swojej rodziny często swych własnych rodziców, przemawiając się tym bardzo niewiele i nie wykazując niemal żadnej skruchy z powodu popełnionych czynów. Motywy takich czynów były przeważnie zupełnie nieprawdziwe, a czasami morderstwo zostało starannie obmyślane i przygotowane. Większość oszkolarów — tak pisze autor — nie jest w stanie wyłaźnić odpowiednio motywów tego postępowania.

Autor wyraża dalej opinię, że jedynym sposobem przeciwdziałania przestępczości wśród młodzieży, jest umieszczanie młodych przestępców w specjalnych zakładach. Nie można bowiem odwoływać się do uczuć religijnych czy moralnych dziecka. Jedynie minimalny odsetek dzieci zna takie uczucia. Jedyną rzeczą, do której można się odwołać w większości wypadków, jest obawa młodzieży przed więzieniem, ale nawet to nie ma wielkiego wpływu, jak długo młodzi tego nie zaznali. W ciągu ostatnich kilku pokoleń, karanie stało się wysoce niepopularne.

(„THE REPORTER") z dnia 20.IX.1959)

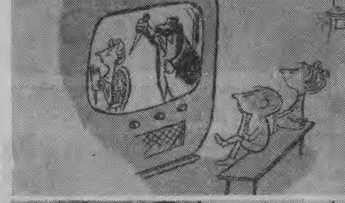

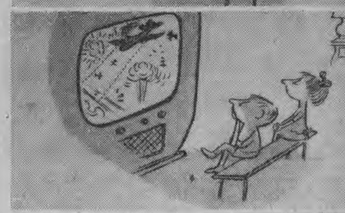

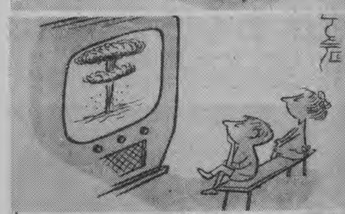

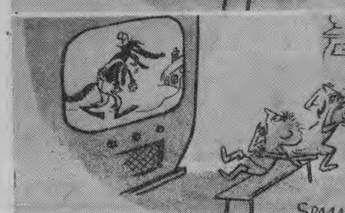

Rysownik jednego z zachodnich magazynów tak oto „dowcipkuje" na temat naszych dzieci.

Z GRANICĄ o POLSCE

GDY KRAG BAWIŁ W POLSCE

Na łamach organu Komunistycznej Partii Danii, dziennika „LAND OG FOLK" ukazał się artykuł wysłannika tego pisma Erica Danielsena, który z okazji wizyty duńskiego ministra spraw zagranicznych J. O. Kraga w Polsce bawił w Warszawie.

Na wstępie artykułu autor radzi tym, którzy nie znając współczesnej Polski, aby obejrzeli film o zniszczeniu Warszawy przez hitlerowców. Da to — jak pisze Danielsen — „obraz niemal niepojętego szaleństwa zniszczenia miasta oraz cudu niepojętej jego odbudowy". Dalej autor pisze: „Należy stwierdzić, że pierwsze publiczne wystąpienie Kraga odbyło się pod znakiem jego godnego ubolewania niezrozumienia sytuacji Polski... Mam na myśli odczyt w Instytucie Międzynarodowym, gdzie Krag usiłował usprawiedliwiać odwetowe siły NRF i krytykował polskie obawy przed remilitaryzacją Niemiec zachodnich. Miasto, w którym Krag przemawiał, obchodziło właśnie 20 rocznicę niemieckiej napaści na Polskę".

W dalszej części artykułu autor przytacza tekst komunikatu polsko-duńskiego oraz dochodzi do wniosku, że końcowe stadium wizyty Kraga upoważnia do twierdzenia, iż zrozumiał on lepiej polski punkt widzenia na wiele spraw międzynarodowych, między innymi na sprawę niemiecką. Zdaniem autora, wizyta Kraga była pożyteczna i obiecująca dla dalszego rozwoju kontaktów polsko-duńskich.

SPRAWA ODRY I NYSY NA ŁAMACH „TIMES"

Brytyjski dziennik „Times" w dalszym ciągu prowadzi dyskusję swoich czytelników na temat granicy na Odrze i Nysie i związanych z tym problemów.

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o wypowiedzi zwolenników utrzymania podziału Niemiec. „Times" z dnia 2 października zamieścił list czytelnika Rihardа Barkeley, który polemizuje z poglądami przeciwników zjednoczenia Niemiec. Autor uważa, że obecnie Niemcy zachodnie nie zagrażają Wielkiej Brytanii i Światego narodu jej popierać. Czytelnik ten jest zdania, że Hitler nie dokonałby swoich czynów, gdyby w różnych okresach swego panowania nie miał moralnego lub faktycznego poparcia ze strony zagranicznych mężów stanu, wśród których byli zarówno przedstawiciele Anglii jak i Polski. Barkeley przyznaje jednak, że w Niemczech zachodnich istnieje jeszcze ludzie którzy nie wyciągnęli należytej nauki z lekcji historii i nadal tęsknią za przeszłością. (w-z)

Z tego reportażu dowiecie się:

■ Kiedy w lawendę wierzy się na słowo ■ Czy wygodnie jest duszy siedzieć na ramieniu ■ W jaki sposób drzewa mogą się upić ■ Gdzie można się odchudzić o lat czterdzieści ■ Poznacie też nie tłumaczoną dotąd na język polski krymską legendę o Fontannie Łez w Bachczyseraju.

FONTANNA ŁEZ

W środku sali wycięte z marmuru naczynie;
To fontanna haremu dotąd stoi cało
I perłowe łzy sącząc woła przez pustynie:
Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,
O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

A. Mickiewicz „Bachczyseraj")

Organizatorzy nie przewidzieli wycieczki do Bachczyseraju. Ale jak zagnować z obejrzenia pałacu, o którym opowiedziano tyle baśni i legend, które unieśmiertelnił w swoim wierszach Mickiewicz i Puszkin i które na dodatek położone jest od Gurzufu o kilkanaście 100 km.

Zaciskamy więc ostatnie dwa Piątka maniaków, co zafundowała sobie, że jak Mickiewicz tam był, to i oni muszą, choćby kosztem obiecanych prezentów dla przyjaciół w Polsce.

100 km — cóż to dla nas, przyzwyczajonych przejechali już ponad 20 tys., a drugie tyle mamy jeszcze przed sobą. Łatwo powiedzieć, trudniej... Ale na pewno znacznie łatwiej przejechać.

Bachczyseraj — znaczy pałac sadów. O tym dowiedzieliśmy się zaraz po wyjściu miejsce w autobusie. Wierzyszce podróży poinformowali nas jeszcze, że mieszkańcy Bachczyseraju i okolic zajmują się sadownictwem, uprawą tytoniu, krzewów, lawendy i róż. Że mogliśmy mijać ogromne pola tytoniowe i kołchozowe pola lawendowe i różane i że przez całą drogę przecierać będziemy Góry Krymskie.

Nie wiem, czy pola róż i lawendy mijaliśmy istotnie — na pewno, że przecinaliśmy... Przekonał mnie o tym narastające drżenie w uszach — co jest jest nieodłącznym symptomatem zmiany ciśnienia i wysokości, za który symptomat na przyszłość dziękuję. Przekonał mnie również ciężar na ramionach; tu bowiem siedziała przez całe podróży moja dusza.

Widzieliście pewno w któryś z „wesołych miasteczek" lub w cyrku, ścianę śmierci. Taka mniej więcej jest szyjka Aj-Petri, od którego to już do Bachczyseraju się jak z pieca na łeb na szyjkę. Zanim Aj-Petri współpracowniczki

Wreszcie Aj-Petri i trzy atrakcje: przystanek, 1200 m i restauracja. Zamawiamy

Tu przeniósł Omer poprzez wieki miłość i smutek, życie i śmierć młodziutkiej Delare oraz swoje utracone nadzieje i łzy.

oczywiście czebureki, wspaniałą tatarską potrawę (mięso w cieście), ale korzyść z tego taka, że Tadek — Niejadek rozprawia się z porcją swoją, moją, Zdziśka, Gabriela i Hanki. Jemu ani jazda pozioma, ani pionowa, nie zmienia apetytu.

Z Aj-Petri jedzie się wręcz sympatycznie. Po prostu zamykamy oczy i niech się dzieje, co chce. A nuż się uda wylądować w Bachczyseraju...

Aha, ale po drodze jest jeszcze źródło z cudowną wodą Świętego Piotra (bo Aj-Petri, to Święty Piotr). Źródło to nazywają tutaj wodą młodości. Spróbujcie od niej oderwać Gabriela.

— Archanioł — wołamy — zmityguj się. Bo spłuczesz bez reszty swoje 40 lat, a my nie mamy pieluszek.

I jeszcze jedno jest po drodze. Dwie ciągnące się jakby w nieskończoność, ściany skalne. Podobnych nie ma chyba w żadnym innym miejscu na świecie. Skały wietrzeją. Czas i wiatr rzeźbią je tak precyzyjnie i z takim znawstwem, jakby to robiła ręka wytrawnego mistrza. W skałach są więc wrota o przecudnych ornamentach, podcienie wsparte kolumnami, jakieś wymyślne pieczary i przejścia. A wszystko to wisi nad ziemią jak na niewidzialnych nylonowych żyłkach przypiętych do nieba.

Pod urokiem nierealności zatrzymujemy się w Bachczyseraju. Jeszcze tylko „oficjalna" delegacja do kierowcy. Nie mamy kwiatów. Zastępujemy je honorowym przyznaniem szoferowi kategorii „trzech S", co w naszym rosyjsko-polskim żargonie znaczy: samaja super specjalna. Kierowca jest wzruszony, my także. Tym bardziej, że oto już w niebo strzelają wieże bachczyserajskich minaretów. Osiągnęliśmy wytarzony, upragniony cel podróży.

— Dokąd iść?

Nie dziwcie się, że rezygnujemy na razie ze wszystkich innych bachczyserajskich pokus, na korzyść jednej — Fontanny Łez.

Bojowe zadanie Hanki polega na opowiedzeniu po drodze krymskiej legendy o fontannie, która w tym wypadku pokrywa się idealnie z prawdą historyczną. Przytaczam tę legendę, przesyconą iście wschodnim urokiem po to, abyście zrozumieli, iż nie bez powodu przekraczaliśmy próg pałacu chana szczerze wzruszeni. Uleciało gdzieś poczucie realności i absolutnie nie myśleliśmy wtedy, że pałac chana, a dziś muzeum historyczno - archeologiczne, pamięta XVI wiek. Przed nami była tylko Fontanna Bachczyseraju.

„Bezwzględny i groźny był chan Krym-Girej. Nikomu nie okazał litości, nikogo nie żałował. Wielki był chan, a siła jego zrodziła się z okrucieństwa. Do władzy doszedł krwiożerczy chan Krym-Girej po górach trupów. Nakazał wymordować wszystkich chłopców swego rodu, aby nikt nawet nie pomyślał o władzy, dopóki on, chan, panuje.

Gdziekolwiek przeszedł Krym-Girej, ziemia płonęła. Ani skargi, ani łzy nie wzruszały jego serca. Chan radował się krwią swoich ofiar. Ludzie uciekali w panicznym lęku na sam dźwięk jego imienia.

— Niech uciekają — mówił chan. — Dobrze jest tylko wtedy, gdy ludzie się boją.

Zadża władzy i sławy przesłaniała mu wszystko: i miłość, i litość; nawet o bogactwo mniej zabiegał, niż o władzę i sławę.

Nie ma człowieka bez serca. Bywa ono z kamienia, bywa z żelaza. Postukasz w kamień — kamień się odezwie. Postukasz w żelazo — żelazo zadzwoni. Ale ludzie mówili: Krym-Girej nie ma serca. Zamiast serca jest w nim kłębek sierści. Zastukasz w kłębek sierści — jakąż otrzymasz odpowiedź? Takie serce nie wyda żadnego dźwięku.

Każde życie ludzkie ma swój zmierzch. I potężny chan Krym-Girej postarzał. Osłabło serce chana i przeniknęła je zdolność płacze, i drżeć z niepokoju; odczuł, że serce żyje.

Niedługo żyła Delare. Zwiędła w niewoli, jak delikatny kwiat pozbawiony słońca.

U schyłku życia kochać jest trudno niezmiernie. Zawsze wtedy serce czuje najmocniej, a jeśli ukochana umiera — serce płacze krwią. Zrozumiał chan, że serce ludzkie może szarpać rozpacz; i że to straszne boli. Chan cierpiał. Cierpiał tak mocno, jak każdy człowiek, który potrafi czuć.

Przywołał chan niewolnika, irańskiego mistrza Omera i rozkazał mu:

— Zrób tak, aby kamień przeniósł po wsze czasy moją rozpacz. Aby kamień zapłakał tak, jak płacze ludzkie serce.

Mistrz spytał chana: — Czy dziewczyna była piękna?

— Nic nie wiesz o piękności tej dziewczyny! — odpowiedział chan. — Delare była młoda. Była prześliczna jak słońce, zwinna jak łania, łagodna jak gołąbek, dobra jak matka, promienna jak jutrzenka, łaskawa jak dziecina. A śmierć ją zabrała.

Uważnie słuchał Omer i myślał: jak wycisnąć z kamienia ludzką łzę?

— Cóż wykrzeszesz z kamienia? — spytał on chana. — Kamień jest twardy. Ale skoro twoje serce zapłakało, zapłacze i kamień. Jeśli w sobie jest dusza, to winna być dusza i w kamieniu. Chcesz swoje łzy przenieść w kamień. Dobrze, uczynię to. Kamień zapłacze. Opowie on i o moim smutku, o smutku mistrza Omera. Ludzie dowiedzą się, jakie bywają człowiecze łzy. Powiem ci prawdę: zabrałeś mi wszystko, czym żyła moja dusza — ziemię ojczystą, rodzinę, imię, cześć. Nikt nie widział moich łez. Teraz wszyscy zobaczą łzy płynące z kamienia. Będą to piekące łzy ludzkie — po twojej miłości i po moim życiu.

Na marmurowej płycie Omer wyrzeźbił płatki kwiatu: jeden, drugi, trzeci... Wewnątrz płatka — oko ludzkie. Z niego to spływa na kamienną pierś ciężka, człowiecza łza. I pali nieczuły marmur łatami, wiekami całymi. Płynie łza z ludzkiego oka powoli, powoli, toczac się niby z policzka na zbolałą pierś.

I jeszcze wyrzeźbił Omer muszlę — symbol sumienia. Wiedział on, że sumienie gryzie starego chana. Że bardzo, że po ludzku chan czuje teraz i radość, i smutek, miłość i nienawiść: że inaczej patrzy dziś na dobro i zło swego dotychczasowego życia.

Stoi i teraz fontanna i płacze. Płacze w dzień i w nocy.

Tak przeniósł Omer poprzez wieki miłość i smutek, życie i śmierć młodziutkiej Delare oraz swoje utracone nadzieje i łzy".

Każdy z nas kolejno przyklęknął. Przyłożył usta do miejsca, gdzie od przeszło 200 lat marmur wyciska krople źródlanej wody.

Wiem już, jaki smak mają łzy Fontanny Bachczyseraju.

IRENA RADLIŃSKA

Kilka tygodni temu prasa podała, że słynna kiedyś artystka filmowa, Pola Negri, przybyła do Monaco, aby wziąć udział w filmie nakręcanym przez Brunnera pt. „Władczyni świata". Jak podała prasa monacka, Pola Negri jest nadal piękna i elegancka (zobaczcie sami na zdjęciu).

Nie wszyscy wiedzą, że Pola Negri zaczęła swą karierę jeszcze w filmie niemym, czterdzieści parę lat temu. Obecnie piękna Pola ma 62 lata (to znaczy — do 60 lat się przyznaje, czego nie chcemy kwestionować). Pola pochodzi z Polski i nazywa się Apolonia Chałupiec.

Udało nam się zdobyć zdjęcie Poli Negri z lat dwudziestych. Zdjęcie to zamieszczamy. Zamieszczamy jednocześnie zdjęcie bożyszcza kobiet, Rudolfa Valentino, który w 1926 r. był narzeczonym Poli. Zdjęcie Rudolfa pochodzi z 1926 roku.

Rudolf Valentino, jeden z najpopularniejszych aktorów filmowych świata (filmy „Jedna noc w operze", „Diablica", „Amant", „Czterej jeźdźcy Apokalipsy", „Drugi grzech śmiertelny", „Kobieta z przeszłością", „Szejk", „Przygody hrabiego Laredo", „Złodziej miłości", „Książe krwi", „Ten, za którym szaleją kobiety", „Trujący czas", „Syn Szejka") zmarł 12 sierpnia 1926 r. (kn)

Płoteczki FILMOWE z

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Tak się dobrze składa, że wszyscy autorzy nadesłanych do nas listów życzą swoim najbliższym szczęścia. Jesteśmy prawie pewni, że nie takiego, o jakim mówi młody poeta, Bernard Sztajnert. Ale cóż — szczęście, tak jak miłość, niejedno ma imię; nie myśmy tę prawdę stworzyli, więc i nie do nas adresowane będą ewentualne żale (których zresztą nie przewidujemy).

Wiersz Sztajnerta zamieszczony jest w tomiku zatytułowanym „Chwila ahistoryczna"; stanowi on debiut książkowy młodego poety.

Solenizantkom: p. Jadwidze Grądzkiej i p. Jadwidze Kaletnik przesyłają życzenia Jan i Tomasz Masłowscy; p Teresie Giełżańce — życzenia od Jana P.

Bernard Sztajnert

SZCZĘŚCIE

Każdego rana pies mnie wierny budzi,
Kulą się toczy po sennej pościeli
i przekrzykując niepotrzebny budzik
Dzień zaczynamy obydwaj weseli.

Znamy sekrety podłogi i zlewu.
Długo przed nami snuły swą opowieść:
Jękliwe wiadro, rura pełna śpiewu,
Szczotka milcząca i zamknięta w sobie.

Pełni mądrości radosnej i wiary,
Niekiedy smutni, gdy z domu wychodzę,
Wiemy, że szczęście to pantofel stary,
Który ciągniemy każdy w inną stronę.

ZŁOTE OWOCE I ZŁOTE RĘCE

Oszklone gablotki stoją sobie spokojnie w Wydziale Rolnictwa Prezydium WRN. Na pierwszy rzut oka nie wyróżniają się niczym szczególnym. A jednak... Wystarczy podejść bliżej, popatrzeć przez szybę do wnętrza, żeby się zorientować, że w szafach tych... Na półkach leżą czereśnie, truskawki, śliwki, gruszki, jabłka. Wszystkie owoce wyglądają świeżo, jakby dopiero zdjęto je z drzewa.

Jeżeli poprosicie p. Mikołaja Misiuka, który „zarządza" gablotami, to pozwoli Wam wziąć owoc do ręki, popatrzeć... Na dorodnej fioletowo-czarnej śliwce zostaną po naszych palcach ślady tak jakbyśmy ją zrywali z drzewa. Biały, aksamitny nalot ustępuje pod dotknięciem ciepłej ręki...

Koronkowa robota

Pomarańczowo - czerwone truskawki, apetycznie wyglądające czereśnie, jabłka — aż się proszą, żeby spróbować, jaki mają smak, jak pięknie pachną...

Ale... stop! Tych owoców jeść nie wolno, można na nie tylko popatrzeć, można je tylko podziwiać. Takie owoce „rosną w ogrodach" mgr inż. Tadeusza Cichosza z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach. Nie są prawdziwe, wykonała je ręka ludzka, a nie natura. Ale konia z rzędem temu, kto odróżni owoce „stworzone" przez Tadeusza Cichosza od prawdziwych.

Patrząc na te cuda nie chce się po prostu wierzyć, że nie rosły one na drzewach, jak te najzwyczajniejsze jabłka czy czereśnie. Złote ręce inż. Cichosza nadały im naturalną wielkość, kolor, kształt...

Ostatnio gabloty Mikołaja Misiuka, z Wydziału Rolnictwa WRN, zapełniły się nowymi odmianami jabłek i gruszek. Są to odmiany, które w wyniku doświadczeń porównawczych, przeprowadzonych przez Instytut Sadownictwa w Skierniewicach uznano za najlepsze do uprawy. Zainteresują one niewątpliwie naszych sadowników.

Inż. Cichosz mówi

Korzystając z pobytu mgr inż. Tadeusza Cichosza w Białymstoku udało nam się przeprowadzić z nim krótką rozmowę.

— Panie inżynierze, w jaki sposób doszedł pan do tego, że „owoce" wykonane przez pana wyglądają jak prawdziwe?

— Każdy owoc wykonuję ręcznie. A więc biorę np. gruszkę i przy pomocy gipsu sporządzam formę tego owocu. Następnie formę wypełniam cerezyną (wosk ziemny) i otrzymuję gotowy odlew.

— Ale odlew jest przecież wewnątrz pusty, więc...

—Samo sporządzenie odlewu — mówi inż. Cichosz — odbywa się na zasadach działania siły ośrodkowej. I dlatego właśnie w środku odlewu powstaje próżnia. Najtrudniejszą jednak sprawą było znalezienie odpowiedniego izolatora, który by pozwalał oddzielać gips od cerezyny. Biedziłem się nad tym długo, ale w końcu udało mi się znaleźć taki izolator.

— A kolory, panie inżynierze? Dobranie odpowiednich kolorów i utrwalenie ich na odlewie tak, żeby stwarzało złudzenie, że ma się w ręku prawdziwy owoc — to doprawdy wielka sztuka.

— Wszystkie moje owoce — mówi inż. Cichosz — malowane są ręcznie przy pomocy pędzelka i farb olejnych.

Zanotowała: H. Wiertecka

Ten śmiech nie tylko bawi

Na jednym z pierwszych spotkań z działaczami kulturalnymi Białegostoku — nowy dyrektor Teatru im. Al. Węgierki — Zbigniew Sawan wyraził się żartobliwie: „A cóż w tym złego, gdyby cały nasz repertuar składał się z komedii — od Arystofanesa po Jurandota?".

I nowy sezon — rzeczywiście rozpoczął komedią — do tego nie byle jaką, bo „Cyrulikiem Sewilskim" Beaumarchais, uważanym za fundament nowoczesnej komedii. „Cyrulik Sewilski" był u nas bardziej popularny w postaci opery Rossiniego z librettem według Beaumarschais. Tym razem oglądamy jednak sztukę w jej pierwotnej formie.

Beaumarchais (Piotr Augustyn Caron) żył w latach 1732—1799. Okres ten nosi dumną nazwę Epoki Oświecenia. Czy zatem należy się dziwić, że proletariusz z pochodzenia — Piotr Augustyn Caron — skoro chwycił pióro i przeszedł przez ogień w pisarza Beaumarchais — stanął po stronie „oświeconych"? Po stronie tych, którzy „przejrzeli", dostrzegli, że świat, w którym dane im było żyć, nie jest urządzony ani najlepiej, ani najmądrzej? W roku 1789 wybuchnie rewolucja. Ale zanim wybuchnie — wiele zmieni się w życiu uciskanego społeczeństwa.

Nie mamy wprawdzie świadectw na to, żeby Beaumarchais stał w rewolucyjnym szeregu. Niemniej twórczość jego daje wyraz uczuciom, które nie dowodziły bynajmniej lojalności uszlachconego Dariusza.

Walczący o postęp teatr Oświecenia dlatego tak faworyzował komedię, że tu, w krzywym zwierciadle ukazane wstecznictwo i wady społeczne — wyciągane zostawały przed oczy wszystkich. Był to niejako rozrachunek publiczny o którym tak szybko zapomnieć niepodobna.

Od czasu pojawienia się „Cyrulika Sewilskiego" a potem „Wesela Figara" na scenach paryskich — mnie rychło dwieście lat. A przecież nie zwietrzał jego odwcip, satyra — nie stepiała. Nie więc dziwnego, że lubimy wziąć na nowo słuchać pantaniny Figara, oddać pełne intryk przygody jego współtowarzyszy. Ten śmiech nie tylko bawi.

*

„Cyrulik Sewilski" podoba się białostockiej publiczności. Na każdą dowcipną sytuację bohatera, na każdy gest aktora — widownia reaguje huraganowym śmiechem, gromkimi brawami.

Po tym stwierdzeniu śmiało można przejść do rozważań na temat: dlaczego białostockie przedstawienie nie podoba się całkowicie i bez reszty. Doprawdy niezręcznie jakoś takie rzeczy mówić nowemu dyrektorowi i nowym aktorom w zespole. Ale trzeba — właśnie dla ukrzepienia więzi i przyjaźni na okres całego sezonu.

„Cyrulik" jest dobrą komedią: pervwetie dwóch kochanków, pognębiony „czarny charakter", dużo śmiechu i świetna zabawa.

Reżyser — Zbigniew Sawan — misirz od lekkich rzeczy potraktował komedię zbyt... komediowo. Brzmi to absurdalnie — a chodzi o to, że mamy świetną zabawę bo: oszukuje starego, bo poza kochankami i Figarem — reszta to cyrkowe figury: bo sługusy świetnie kichała i ziewają, a żołnierz jest „na bahce". Jednym słowem — humor sytuacyjny.

Proszę zauważyć, że tylko Don Basilio szermuje słowem z dużym powodzeniem. Tu nie „kozia bródka", ani kapelusz stracha na wróble decydują o porozumieniu aktora z widzem. A tego właśnie zabrakło przy ustawieniu innych ról.

Zbigniew Sawan wystąpił w roli hrabiego Almawiwa, a tym samym znów przedzierżgnął się w amanta, jakim wielu pamięta go z przedwojennych czasów. Trzeba przyznać, że był amantem uroczym (zwłaszcza w akcie IV). Nieco słabiej wypadła strona wokalna (nie ma nasz teatr szczęścia do aktorów „śpiewających").

Można by też dyskutować, czy hrabia Almawiwa dobrze sobie poradził z udawaniem pijanego. A może on był wstawiony naprawdę? (oczywiście nie aktor, tylko bohater mający przecież jedynie udawać dla zmylenia doktora Bartolo).

Doktor Bartolo — Władysław Hermanowicz stworzył postać groteskową. Grał „na jednym tonie", mając w zasadzie za główny atut charakteryzację i kostium. Twarz — zastygła w maskę podejrzliwości; nie odzywały jej poza tym żadne inne uczucia.

W roli Rozyny ujrzeliśmy nową siłę teatru, absolwentkę Warszawskiej Wyższej Szkoły Teatralnej — Krystynę Bigelmajer. Ta młoda i urocza osoba potraktowała rolę z brawurą i swobodą. Była ładna, pełna sprytu i temperamentu. To na Rozynę chyba wystarczy.

Emploi Jerzego Górnego w zasadzie upoważnia go do objęcia roli Figara. Podoba się zresztą w tej roli i jeśli pozostanie nieco w cieniu, to raczej z winy takiego ustawienia Figara w tym przedstawieniu. Gra bowiem dobrze (tylko znów te kłopoty głosowe), pretensje można jedynie wysuwać co do dykcji. Wprawdzie Figaro nie mówi, a zalewa nas potokiem słów, mimo to jednak dobrze byłoby, gdybyśmy więcej z nich byli w stanie zrozumieć. Szczególnie te ważniejsze — dowcipne, zjadliwe, „filozoficzne".

Tak właśnie poradził sobie z „aria Don Basilio" Wojciech Skibiński. Bo to przecież była owa słynna aria oddana sugestywnie i z mocą, mimo że bez nut.

W roli Miokosa oraz Alkada wystąpił Władysław Karwicz, który wraz z Żywcem — Henrykiem Lipartowskim wniósł wiele humoru. Rejenta grał Feliks Karpowicz.

Autorka lekkiej, kolorowej i miłej dla oka scenografii była Olga Imbierowicz.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

100 LAT ZNACZKA

„Za 10t kop: 10" oto sygnum pierwszego polskiego znaczka pocztowego, który wydany został w Królestwie Kongresowym i wprowadzony do obiegu 1 stycznia 1860 r. Znaczek przedstawia herb „Kongresówki" z 1858 r. tj. orła dwugłowego, który na piersi ma tarczę z orłem Polskim. Orzeł polski (ze zrozumiałych względów) widoczny jest słabo. Herb otoczony został napisem w cyrylicy, powtórzonym następnie u dołu po polsku: „Za 10ti kop: 10".

EFEMERYDY I PROWIZORKA LAT 1914—17

Lubelska „Seria Wodzów" (Traugutt, Kościuszko, H. Dąbrowski), wydana w improwizowanej drukarni w sierpniu 1914 roku, rozpoczęła nowy, powojenny ciąg kariery znaczka polskiego. Seria miała obieg krótki, szybko została wyczerpana (grudzień 44 r.).

W miarę wyzwalania nowych połci kraju — rodła potrzeba umiłowania znaczków. Uruchamiano produkcję, gdzie się dało — w Łodzi, Krakowie, nawet za granicą. Moskiewska drukarnia dostarczyła nam „Gronwald", warszawska wytwórnia „Świat Pracy" — serię „Komisji Edukacji Narodowej", paryska drukarnia wykonała serię „Świat Pracy". Notabene — wszystkie wymienione zagraniczne zakupy nie przyniosły żadnej rewelacji.

Dopiero gdy w roku 1949 ruszyła w Warszawie Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych...

Z LUPĄ W RĘKU

Tu już trzeba żenić: polot artystyczny grafika z benedyktyńską cierpliwością sztycharza i wyszka precyzją parku maszynowego. Szczególnie dużo zależy od szlifierza. Moletka, czyli ząbkowana płytka, na która nanosi projekt rysunku rodzi się w ciągu około 4—5 miesięcy. Jest to dosłownie praca z lupą w ręku. Wystarczy, aby drenetka drgnęła, aby przesunęła się o ułamek milimetra niedostrzegalnie gołym okiem kreska rytu — i już znaczek zepsuty.

Każda pomyłka, tak obojętnie traktowana przez przeciętnego klienta pocztowego okienka, ma swych surowych krytyków w osobach międzynarodowego klanu filatelistów (skrzętnie policjujących na dziwolągi) oraz wśród zagranicznych odbiorców. Pamiętajmy bowiem, że znaczek pocztowy jest przedmiotem jednego z najbardziej opłacalnych eksportów, sprzedaje się go za dewizy po cenie nominalnej. Stąd — zakaz wysyłania znaczków w listach, podobnie jak walut.

St. H.

MODA

Kolorowe liście, srebrzyste babie lato i liliowe wrzosowiska w lesie zapowiadają polską, złotą jesień.

Moda tej jesieni pozazdrościła złotego i brązowego koloru drzewom i wprzęgła na swój użytek.

Dlatego płaszcze, kostiumy i różne wdzianka mają właśnie kolor brązowy od ciemnego aż do złotego, kolory ciemnej zieleni i wina. W kostiumach chodzić już za chłodno, trzeba więc szykować paszcze. W sklepach po 80 mamy takich materiałów, takich właśnie, jakie z rozkazu mody noszone są w tym sezonie. Są więc lodany, tradki, flausze i materiały supelkowe.

Zdjęcie 1

W takim płaszczu z lodenu nie tylko będzie nam ciepło. Będzie również ładnie. Fason płaszcza uniwersalny. Nosić mogą osoby szczupłe i tęższe. Szalowy, szeroki kołnierz jest bardzo praktyczny, ochroni nas przed zimnem i wiatrem.

Zdjęcie 2

Kto lubi płaszcze bardziej fantazyjne niech sobie uszyje taki właśnie fason. Zbieranie przy nadgarstku rękawy i poszerzany tył płaszcza przydaje temu fasonowi trochę finezji. Guziki obciągane tym samym materiałem.

Na głowie czapeczka z popeliny taka, jakie sprzedają w białostockich sklepach po 30 zł.

Zdjęcie 3

Dwa i pół metra jasnego flauszu, podszewka oraz trzy fantazyjne ciemne guziki i będziemy miały płaszcz elegancki i modny. Proszę zwrócić uwagę na nisko wszywane i przykrótkie rękawy. Skórkowe rękawiczki i ciemniejszy szalik tworzą całość miłą i estetyczną.

Zdjęcie 4

Wiele jest jednak kobiet, które nie porzucą swego sportowego stylu. Dla tych pań podajemy sportowy fason płaszcza w kratę. Kaptur zapięty na dwa guziki, stanowić może po odpowiednim ukroju szerocki kołnierz opadający na ramiona.

MARTA

Morza i oceany, to 2/3 powierzchni naszego globu.

Morza i oceany, to przeogromny skarbiec flory i fauny, wykorzystywanej dotychczas tylko w 2 proc., a której duża część służyć może z powodzeniem jako żywność dla ludzi i zwierząt. Nie bez „kozery" nasz znany technolog żywnościowy prof. Pijanowski, snując rozważania na temat „menu" przyszłych pokoleń, oświadczył przedstawicielowi Wit-AR, że na ich stole poczesne miejsce zajmą... wodorosty. Morza i oceany, to wreszcie niewyczerpane zasoby różnorodnych bogactw mineralnych.

Po niezmierzonych wodach naszego kontynentu krążą więc doskonale wyposażone w aparaturę badawczą statki oceanograficzne, w głąb wód opuszczają się batyskafy, wydzierając coraz więcej ukrytych dotąd przed okiem ludzkim tajemnic. Niedawno naukowa prasa francuska podała m. in. fragmenty obserwacji, dokonanych przez załogę batyskafu belgijskiego FRNS III.

CO SIĘ DZIEJE W GŁĘBI OCEANU?

28 RAZY W GŁĄB...

...Oceanu Atlantyckiego i Morza Śródziemnego zanurzał się belgijski batyskaf. Aparaty, w jaki go wyposażono, umożliwiały obserwację głębin, badania temperatury wody, prądów, głębokości itp. Brakło jednak urządzeń, które by pozwalały na chwytanie okazów podwodnego świata zwierzęcego i roślinnego. Cały „materiał" z tych wypraw pozostał więc tylko na kliszach fotograficznych.

Ogromne reflektory umieszczone z obu stron batyskafu umożliwiały naukowcom obserwację na głębokościach, gdzie już nie docierało światło dnia. Przez okienka z pleksiglasu odkrył się przed ich oczami świat bardzo bogaty w plankton roślinny; ryby o dziwacznych kształtach i „obyczajach", meduzy, skorupiaki i różne nieznane dotychczas przyrodnikom stworzenia.

O nowoczesność linii musi dbać także przemysł radiotechniczny. Oto nowy model telewizora wyrodzikowany przez firmy niemieckie.

Tak np. na samym dnie zauważono pozostające w nieruchomej pozycji ryby, spoczywające na swego rodzaju trójnogu. Trójnóg ten „sporządza" ryba na poczekaniu ze swych długich i twardych płetw piersiowych i ogonowych. Szukając pożywienia, daje szereg potężnych szusów — po czym znów nieruchomieje wsparta na płetwach. Inna ryba używa spoczynku, ustawiając się pionowo, prawie dotykając pyszczkiem mułu.

W Morzu Śródziemnym, na głębokości ok. 1000 m, często spotyka się bardzo ciekawy gatunek ryby o sztywnym ciele, która najczęściej tkwi w wodzie prostopadle, łebkiem do góry, poruszając gwałtownie płetwami, by zachować równowagę. Uczeni zaobserwowali tutaj także nieznane dotychczas stworzenia, poruszające się za pomocą falujących ruchów ciała, uzbrojone w swego rodzaju czułki, zakończone ssawkami.

DNO MORZA ŚRÓDZIEMNEGO...

...pokrywa ścisły muł. Nie jest ono gładkie — pełno tu pagórków o wysokości dochodzącej do pół metra, i licznych dziur przypominających krecie nory. Stwierdzono, że zarówno owe wzgórki, jak i jamy są dziełem pewnego gatunku ryb, które ryją gniazda w mule, tworząc obok kopce, na których z kolei gnieżdżą się krewetki.

Ciekawe są także obserwacje, jakie załoga batyskafu FRNS III poczyniła nocą. Okazało się np., że wiele stworzeń, które w ciągu dnia przebywają na znacznych głębokościach — nocą wypływają wyżej. Np. pewien gatunek krewetek wypływa w nocy o 400 m wyżej aniżeli w ciągu dnia.

BATYSKAFY ULEGAJĄ CIĄGŁEMU DOSKONALENIU...

...przewiduje się np., że najnowsze typy będą mogły zanurzać się na głębokość około 11 km.

Jak podał ostatni numer pisma „Science et Vie", batyskaf przygotowywany przez Marynarkę Francuską zostanie wyposażony w specjalne urządzenia, umożliwiające chwytanie okazów fauny oceanicznej na dużych głębokościach. Będą to mianowicie szerokie tuby z plexiglasu, zamknięte zaworami, zaopatrzonymi w elektromagnesy. Można więc będzie nie tylko łapać znajdujące się w pobliżu stworzenia, lecz także obserwować ich zachowanie się podczas wynurzania się batyskafu.

Tak więc — człowiek sięga coraz śmielej także po podwodne tajemnice.

J. P.

W rejonie lubińsko-głogowskim na pograniczu województw wrocławskiego i zielonogórskiego powstaje nowe zagłębie miedziowe. Centrum nowego zagłębia będzie Lubin. W przyszłym roku opodal miasta oraz w Sieroszowicach rozpocznie się budowa pierwszych kopalni. Na razie trwają wiercenia głębinowe, które ustalą dokładne ułożenie warstw kruszcu.

Kącik samochodowy

ZMIERZCH MOTOCYKLA

Ogólnym zjawiskiem jakie obserwuje się w większości krajów, jest bardzo poważne kurczenie się wytwórczości motocykla zwykłego. Podczas gdy jeszcze w 1953 r. produkcja motocykli tradycyjnych stanowiła w NIF, Anglii i Francji 82,8 proc. łącznej produkcji wszystkich typów motocykli, to w 1955 r. udział ten spadł do 22,7 proc., a w 1958 r. wynosił już 17,6 proc.

PECH

W ramach uroczystego obchodu święta policji w Chesterfield (Anglia) dwa radiowozy policyjne chciały zaprezentować 8 tysiącom widzów, jak należy prawidłowo jechać samochodem. Ku ogólnej wesołości pokaz musiano już po kilku minutach przerwać, ponieważ samochody jadąc ze zmierzną szybkością zderzyły się. Przykładowa jazda nie udała się.

Z PASAMI BEZPIECZEŃSTWA

Szwedzki samochód Volvo jest jedynym samochodem, którego wyposażenie zawiera pasy bezpieczeństwa dla kierowcy i pasażerów. W Szwecji pasy bezpieczeństwa w samochodach znajdują szerokie zastosowanie jako zabezpieczenie przeciw wypadkom drogowym. Zmniejszyła się też liczba śmiertelnych wypadków.

Dlaczego nie będzie WYDZIAŁU FARMACJI

Rozmowa z rektorem AM prof. dr Jakubem Chlebowskim

W związku z rozpoczęciem nowego, dziesiątego roku akademickiego coraz częściej dały się słyszeć głosy o utworzeniu przy białostockiej Akademii Medycznej nowego wydziału tej uczelni — Wydziału Farmacji. W związku z tym zwróciliśmy się do rektora Akademii Medycznej, prof. dr Jakuba Chlebowskiego, z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy.

Pierwotne plany przewidywały powstanie w Białymstoku kilku-wydziałowej AM. Z różnych jednakże powodów Akademia nasza posiada dotychczas jeden tylko wydział — lekarski — powiedział nam rektor prof. dr Jakub Chlebowski. — Znaczny jest jednak w kraju niedobór pracowników w aptekach posiadających wyższe wykształcenie. Niedobór ten jest wprost katastrofalny na Białostocczyźnie. Praktycznie biorąc, choćby w związku z przejściem tych pracowników na zasłużoną emeryturę, grozi zamknięcie znacznej części i tak już niedostatecznej liczby aptek. Zjawisko to już dało znać o sobie.

Sytuacja ta zmusza do poważnego zastanowienia się nad możliwością utworzenia Wydziału Farmacji w naszej Akademii. **Kandydatów na tego rodzaju studia nie brakowałoby wśród naszej młodzieży.** Mamy też, w odróżnieniu od innych wyższych uczelni, możliwości lokalowe — rozmieszczenia zwiększonej liczby studentów oraz nowych, koniecznych dla tych studiów, zakładów i laboratoriów. Aby uniknąć nieporozumień chciałbym podkreślić, że bynajmniej nie mam na myśli zagęszczenia lokali istniejących zakładów. Wprost przeciwnie, należy przewidywać, że niektóre zakłady naukowe w miarę swego rozwoju i szybkiego postępu nauki będą musiały ulec poszerzeniu.

Rewindykowane ostatnio budynki po dawnym seminarium nauczycielskim oraz te, które spodziewam się — już niedługo będą jeszcze rewindykowane, stanowić będą konieczny dla rozwoju nowych zakładów kapitał lokalowy. Pewną rezerwę lokalową widzę również w dostrzeganiu przez odpowiednie władze mieszkań tym dość licznym pracownikom naszej Akademii, w tym również i profesorom, którzy z braku mieszkań zajmują pomieszczenia w budynkach Akademii Medycznej, nieraz w środku poszczególnych zakładów, czego nie można uważać za zjawisko normalne, a tym samym tolerować.

— Niestety, przynajmniej na razie, kwestia utworzenia Wydziału Farmacji rozbija się przede wszystkim o brak samodzielnych pracowników nauki, którzy mogliby i chcieliby objąć podstawowe katedry nowego wydziału. Nie można bowiem żądną miarą pójść na obniżenie powagi naszej wyższej uczelni przez utworzenie namiastki, — poprzez obsadę katedr niedostatecznie wykwalifikowanymi kadrami. Dlatego właśnie Senat Akademii Medycznej w Białymstoku po dojrzałym rozważeniu istniejących możliwości zmuszony był na razie odroczyć decyzję w sprawie utworzenia tak ogromnie potrzebnego Wydziału Farmacji.

— Chcę jednakże na zakończenie stwierdzić — mówi prof. dr Jakub Chlebowski — iż bynajmniej Akademia nasza nie rezygnuje z zamiaru utworzenia w przyszłości na naszej uczelni Wydziału Farmacji.

CHLEB STAREJ MATKI

Isąd orzekł, że mamy płacić matce 300 złotych miesięcznie.

— Czy uważa pani ten wyrok za niesłuszny? Sąd wyszedł prawdopodobnie z założenia, że matka jest stara i sama już na siebie nie zapracuje, a jeść musi, prawda?

— Ale, panie, niech pan tylko posłucha — kobieta zaniosła się spazmatycznym płaczem.

— Przecież matka ma utrzymanie i nic jej nie potrzeba.

— A kto ją utrzymuje? — zapytałem.

— Córka, która jest siostrą mego męża.

— Czy ma gospodarstwo?

— Tak. Po ojcu zostało 20 hektarów. Podzielono je na dwie części. Jedną posiada siostra, drugą my... Ale nam powodzi się gorzej i dlatego siostra wzięła matkę na utrzymanie. A ostatnio namówiła ją, ażeby podała nas do sądu o alimenty.

— Po co to zrobiła?

— Bo chce nas zniszczyć.

— Jakeśmy mieszkali na ojcowiźnie, na kolonii Płoski, to nic nie mogłam uchować, bo albo siostra, albo jej mąż zaraz zniszczyli, studnię specjalnie odkrywali, żeby moje małe dzieciaki do niej wpadły i potonęły. A później powiedzieli chłopom, że to ja wydałam milicji syna sołtysa, który pędził bimber. Syn sołtysa siedział w więzieniu, a ludzie na kolonii odwrócili się ode mnie, że niby ja szpiclem jestem.

Kobieta załkała i zaraz wyjaśniła, że na wsi już tak jest, jak ktoś sąsiada wyda przed władzami, to ma przeciw sobie wszystkich chłopów.

— I musieliśmy wyjechać. No, bo jak wszyscy we wsi są przeciw nam, to trudno na gospodarce wytrzymać — tłumaczyła kobieta. Mieszkamy teraz w Dojlidach Górnych, u mojej matki. Domek ciasny, pięcioro dzieci. Ja pracuję w „Sklejkach" i zarabiam niecały tysiąc złotych. Mąż jeździ wozem na swoje pole z dziesięć kilometrów w jedną stronę. A oni każą nam alimenty płacić.

— Z czego, panie, z czego? — zapłakała.

* * *

Pojechałem do Płosek w nadziei, że stara matka pomoże mi zrozumieć motywy sporu rodzinnego. No, bo kto jak kto, ale matka, będąca do tego babką sporej gromady wnucząt, powinna być sprawiedliwa. Jest przecież z racji wieku głową rodziny. A w rodzinie nie może być lepszych i gorszych. W rodzinie wszyscy powinni sobie pomagać — myślałem, pytając starą Oraczową o stosunki z synową.

— Niech mnie ręka boska broni, żebym miała iść do niej na utrzymanie — odpowiedziała stara, poruszając z miejsca zasadnicza w tej położeniu sprawę. — Lepiej kamień do szyi przywiązać i utopić się w tej studni — dodała i pokazała ręka ledwie widoczny z ziemi krąg cementowy.

— Aha — przypomniałem sobie — to jest miejsce, w którym miały potonąć jej wnuki.

— A dlaczego nie chce pani iść na utrzymanie synowej? — zapytałem staruszkę.

Bo to zła kobieta — odpowiedziała. Ona ze wszystkimi się kłóciła, a mnie biła.

Twarz starej Oraczowej nie wyrażała żadnego wzruszenia, mówiła jednostajnym głosem z nieutulcjszym akcentem.

— Pani pochodzi z radomskiego? — zapytałem mając nadzieję, że trafię.

— Tak — odpowiedziała.

— W dwudziestym szóstym roku przyjechałam tu z mężem, Kupiliśmy ziemię, zagospodarowaliśmy się. Żyło się nieźle, bo mąż był kowalem...

Powiodłem okiem po otoczeniu. Dom naprawdę porządny, wysokie ściany z nowego budulca, dach kryty dachówką, dwa wejścia do dwóch mieszkań. Ale studnia nędzna, a zabudowania gospodarskie jeszcze gorsze.

— A to przez tę kłótnię — odpowiedziała staruszka, jak gdyby zgadując moje myśli. — Nie ma komu zadbać. A zresztą syn to nie gospodarz — dodała z przekąsem. Nie chciał się fachu uczyć, choć go ojciec namawiał. A w czterdziestym dziewiątym, jak tylko pobrał się z tą, no, z tą moją synową, to sprzedał wszystkie maszyny, konia, krowę, świnie i wyjechał z nią na Zachód. Pobyli tam ze dwa lata, przejedli wszystko i wrócili.

— A tu trzeba pracować — głos staruszki nie był już jednostajny.

— Nie tak jak na tym Zachodzie, gdzie syn spał całą 8 godzin w jakimś kącie w fabryce...

* * *

A więc syn to skończony wałkoń, a synowa jędza — zanotowałem w zeszycie.

Ale ta charakterystyka starej matki nie pasowała do tego, co mówiła synowa. No, bo ludzie bez powodu nie rzucają mieszkania i nie przenoszą się do nowego miejsca, odległego o dziesięć kilometrów od gospodarstwa. A syn Oraczowej tak właśnie postąpił. Zamieszkał z żoną w Dojlidach Górnych i teraz dojeżdża do Płosek, robiąc codzień około 20 kilometrów.

— Dlaczego to zrobił? — zapytałem starą mając nadzieję, że tym razem powie prawdę. — Jest przecież matką i babką pięciorga wnucząt — pomyślałem, czekając na odpowiedź. Może powie o tej intrydze z wydaniem milicji syna sołtysa, który pędził bimber? A może wspomni coś o początkowych kłótniach wywołanych tym, że synowa nic nie wniosła do gospodarstwa?

Nic z tego jednak nie usłyszałem.

— Wynieśli się — odpowiedziała stara matka — bo synowa nie lubi pracować na gospodarstwie.

* * *

— Kto pania utrzymuje — zapytałem.

— Córka z zięciem.

— I co, źle pani u nich?

— Dobrze mi — odpowiedziała bez namysłu.

— Dlaczego więc podała pani syna do sądu, ażeby płacił alimenty.

— A co, nie należy mi się?

— Chyba należy się — odpowiedziałem niezdecydowanie. Syn jest ostatecznie właścicielem połowy gospodarstwa po ojcu. Ale widzi pani, u syna panuje straszna bieda, gospodarstwo zaniedbane, bo gospodarza nie ma na miejscu, ona pracuje w fabryce, zarabia mało, a tu jeszcze pięcioro dzieci na głowie. To przecież pani wnuki. Nie żal ich pani? — próbowałem wziąć kobietę na litość.

— E, tam — odpowiedziała stara — to dlaczego synowa nie litowała się nad zięciem, co?

— To przez nią sąd skazał zięcia na pół roku niby za pobicie synowej. Tej zimy ma iść siedzieć. Ale jak on będzie siedział, to mnie należy się utrzymanie. Kto ma dać? — syn i synowa, no nie? Podałam więc ich do sądu i wygrałam. Niech płacą.

— Może będą musieli dzieciom od ust odjąć — próbowałem perswadować.

— Dadzą sobie radę — odpowiedziała stara matka. — A za co dom budują w Dojlidach Górnych.

* * *

Rzeczywiście, syn Oraczowej buduje nowy dom w Dojlidach Górnych. Przypuśćmy, że musi się budować w nowym miejscu, bo na starym nie daje mu żyć zięć starej Oraczowej. Ale zięć również buduje nowy dom. Stoi już w Białymstoku zrąb pod dachem na roku Szosy Wschodniej i ul. Nowowarszawskiej Czy zięć musi budować dom w Białymstoku zrąb pod dachem na rogu Szosy Wschodniej pakować weń wiele tysięcy złotych potrzebnych do dźwignięcia zaniedbanego gospodarstwa?

Co się dzieje u licha? — myślałem. Jaki to ma związek z alimentami, przeciw płaceniu których Oraczowie odwołali się do Sądu Wojewódzkiego? Co ma z tym wspólnego chleb ich starej matki?

— Pan się dziwi? — zapytała mnie sąsiadka Oraczów. Przecież takie kłótnie na wsi to rzecz zwykła. A bo u nas było inaczej? Bracia męża i nas chcieli wygryźć z ziemi. I u Oraczów również o to idzie, o ziemię, panie.

EKERT

Ciotka Liza

Chiche była zakochana. Miłość nie jest sprawą wieku, lecz sprawą indywidualną. Ta siedemnastoletnia dziewczyna kochała w sposób niedostępny może dla wielu starszych od niej kobiet: czuła, że dla swego Maurice'a była zdolna do wszystkiego. Przede wszystkim do czynu wymagającego odwagi; dlatego napisała potajemnie list do ciotki Lizy.

Ciotka Liza była siostrą matki Chiche, lecz już od dawna zerwała z nią stosunki. Prawie w każdej rodzinie jest jakaś osoba, z którą są zerwane stosunki. Jeśli chodzi o ciotką Lizę, to przyczyny były dość poważne: w młodości bowiem, gdy była żywą i ładną dziewczyną, pewnego dnia uciekła z Vendome z porucznikiem miejscowego garnizonu.

Ciotka Liza odpowiedziała natychmiast:

„Moja biedna siostrzeniczko, wkrótce przekonasz się o tym, czym jest miłość!... Ale koniec końców sama musisz ją poznać i rozczarować się do niej... A więc kochaj... A na razie, jeśli do szczęścia brak Ci tylko posagu, to sprawa załatwiona: mój podarunek ślubny będzie twoim posagiem. Myślę o willi, którą mam w Cannes i która daje wcale niezły dochód: wynajmuję ją rokrocznie i to dość drogo. Mogę Ci ją podarować bez żadnego poświęcenia z mojej strony. Nie mogę się skarżyć bowiem na swą sytuację materialną. Mam nadzieję, że Twoi rodzice nie będą na tyle nierozsądni, by przeszkodzić Ci w przyjęciu ode mnie tego podarunku.

Powiedz swej matce, że utyłam, że się bardzo nudzę i że teraz chodzę na mszę znacznie częściej niż ona. Jestem pewna, że wszystko to uczyni ją bardziej wyrozumiałą dla mnie..."

Z początku rodzice Chiche podnieśli wielki krzyk: „Śliczne rzeczy! A więc kochałaś się potajemnie w tym chłopcu! I co teraz powiemy panu Chamelat? A poza tym... pisać do ciotki Lizy! Cóż za wstyd! Jeśli ona sobie myśli, że skoro jest teraz bogata, to my..."

A ciotka Liza właśnie tak myślała i nie myliła się. I dlatego pomimo, że tak bardzo się oburzali, to jednak powstrzymywali się przed wygłaszaniem zbyt wyraźnych opinii o ciotce Lizie.

— Ostatecznie, jeśli dziewczyna naprawdę się zakochała, to przecież nie możemy zagradzać jej drogi do szczęścia...

Z jakimże więc zaufaniem młodzi całowali się potem w ogrodzie nad Loarą.

Tymczasem ciotka Liza pisała:

„Zapomniałam Ci powiedzieć, że jestem zamężna i że muszę załatwić wszelkie formalności".

A po pewnym czasie znów odezwała się, pisząc:

„Już wszystko załatwiłam. Przyjeżdżaj, by zobaczyć swój posag. A ja będę miała okazję zobaczyć nosek swej siostrzenicy". Zdanie to mogłoby się wydać złośliwe komuś, kto znał ten nosek. Lecz Chiche nie dbała o to, nie zwróciła nawet na to uwagi. I przyjechała do Cannes z sercem przepełnionym radością.

Nazajutrz zobaczyła swój posag. Zaiste, piękny posag. Jasna willa z uroczym ogrodem, w którym były drzewa cytrynowe i pomarańczowe, a kolczaste agawy rosnące obok nich zdawały się stać na straży ich złocistych owoców. Chiche oglądała wszystko z zachwytem.

— Nie możesz teraz jednak obejrzeć willi wewnątrz — rzekła ciotka Liza. — Jest ona obecnie zajęta przez pewną Angielkę i jej matkę. Lepiej im teraz nie przeszkadzać...

— Dlaczego? Czy są chore?

— Tak. Dziewczyna jest chora, oczywiście...

— Dlaczego „oczywiście"? Chiche chciała dowiedzieć się dokładnie co to znaczy, lecz ograniczyła się do pytania:

— A na co jest chora?

Ciotka Liza dotknęła dłonią swych piersi.

Dobra i wrażliwa Chiche zasmuciła się...

— Biedactwo — szepnęła zmartwiona.

Ale to dziwne, że chociaż ciotka Liza była także dobra, to jednak zdawała się tym nie przejmować. Wyraziła w sposób banalny swe współczucie i zaraz zaproponowała Chiche, by poszły do cukierni zjeść coś dobrego.

Tego wieczoru dziewczyna zasypiała uśmiechnięta, a we śnie widziała swą piękną, jasną willę. Swój posag. Będzie to dar dla Maurice'a, którego kocha. Sny jej były urocze.

Nazajutrz, gdy przechadzały się po ulicy Croisette, ciesząc się ciepłem słonecznych promieni, choć był dopiero styczeń, i przyglądając się kobietom osłaniającym się parasolkami — w tych czasach bowiem kobiety bały się słońca — ciotka Liza skinęła nagle głową dwóm paniom przejeżdżającym karetą. Jedna z nich, młodsza, była bardzo blada i ubrana na biało. Kareta jechała bardzo powoli.

— To moja mała lokatorka — powiedziała ciotka.

Dziewczynka była taka blada i kareta posuwała się tak wolno, że mimo woli przywodziło to na myśl inny pojazd...

— Ach — wykrzyknęła Chiche i mimo słonecznego ciepła poczuła, jak zimny dreszcz przenikał jej ciało.

Popołudnie spędziła na rozmowie z ciotką o swoim Mauryce. A ciotka Liza słuchała jej z życzliwą pobłażliwością. Chiche mówiła, mówiła, mówiła.

— Maurice mówi... jak to powiedział Maurice... Maurice i ja... Maurice jest taki miły, Maurice jest piękny... Maurice...

Dziwni lokatorzy

— No dobrze, dobrze.... ale pomówmy teraz trochę poważniej. Muszę ci powiedzieć o pewnych sprawach dotyczących twojej willi. Z aktów, które ci da notariusz, dowiesz się, że mur po prawej stronie jest wspólny z sąsiednią posesją. Ale zawarłam umowę z tym sąsiadem, na mocy której... Tu jest ta umowa, przeczytaj

ją sama. To o wiele prostsze... Poszukaj no sama, bo nie mam tu okularów. Czy to nie to?

Cezar Nappino...

— Nie, nie, to rachunek murarza. A to?

— Między panią Olgą Smarkow, a...

— Nie, to kontrakt najmu... To moja biedna lokatorka z zeszłego roku.

— Czy ona też była chora?

— Zamieszkała w willi na początku listopada, a umarła w kwietniu... Spójrz, to jest chyba to, czego szukamy...

— Nie, cociu, to znów jakaś umowa najmu... Z panem Anthony Wilkinson...

— Tak, mieszkał przed dwoma laty... Ten niedługo tu zabawił, zaledwie trzy tygodnie...

— Nie czuł się dobrze tutaj?

— Umarł. Dobrze, że zapłacił mi z góry komorne... Tobie także radzę — każ sobie zawsze z góry płacić komorne... Nie będziesz sobie robić wyrzutów, a im w gruncie rzeczy także to odpowiada, jeśli płacą za sześć miesięcy z góry: daje im to poczucie pewnego bezpieczeństwa... A potem, jeśli sezon jest już w pełni, możesz się jakoś ułożyć z rodziną i wynająć willę po raz drugi... Tak już bywało...

— Ależ cociu... Czyż wszyscy, którzy wynajmują tę willę, to chorzy?

W dobrych, okrągłych oczach ciotki Lizy pojawił się wyraz zdumienia.

— Ależ, oczywiście, moje dziecko.

Już dawno minęła ta moda — bowiem również i w sprawie śmierci bywają mody — lecz w tamtych czasach, około 1920 roku, chorzy na płuca jeździli do Cannes, by tam po raz ostatni odetchnąć świeżym powietrzem. Zresztą, któż by się sprzeciwiał temu, by jego ostatnie spojrzenie na tym świecie skierowało się ku tamtejszemu pięknemu niebu? Wszystkie wille w Cannes były zawsze wynajmowane. Był to wielki przemysł miejscowy. Szczególny rodzaj turystyki. Wraz z pierwszym podmuchem zimowego wiatru w chwili, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, zamykano tam wszystkie okna naraz. Można było dojrzeć poza ich szybami zapadnięte policzki i oczy płonące gorączką.

Chiche nie miała potrzeby długo mi o tym wszystkim opowiadać. Znam lepiej Cannes, niż Vendome. Byłem tam właśnie jako mały chłopiec w tym okresie, o którym opowiadała. Zapamiętałem jakiś ogród, gdzie kwitły magnolie i glicynie, gdzie alejka wśród krzewów pachniała cudownie fiołkami i gdzie zobaczyłem dwie wychudzone dłonie spoczywające na pledzie, czego wówczas nie mogłem zrozumieć.

Dokąd się przenosili

Bardzo dobrze rozumiałem stan duszy Chiche.

— Nie od razu, ale stopniowo — mówiła dalej — tak, jak się doznaje uczucia chłodu w nogach, który później sięga coraz wyżej, póki nie ogarnie całego ciała, aż wreszcie wstrząsa nim dreszcz, tak i ja czułam, że lodowacieję. A więc mój posag to willa, w której co jakiś czas ktoś zamieszkuje, by w niej umrzeć? Myśl ta stała się dla mnie obsesją. Mimo woli, za każdym razem, gdy ciotka zwracała się z czymś do mnie czułam, że moje nerwy napinają się jak struny. Nie czułam już dla niej serdeczności. O, nie oskarżałam jej bynajmniej o jakieś wyrachowanie: nie dawała mi przecież tej willi, by się jej pozbyć. Zorientowałam się dobrze, że nie przejmowała się wynajmowaniem jej tym, którzy mieli w niej umrzeć... Nie mogłam już jednak okazywać jej wdzięczności.

Zatrzymałam papiery dotyczące willi i łapałam się na tym, że śniłam o jej lokatorach z otwartymi oczami: o Oldze Smarkow, Anthonym Wilkinsonem, Elżbiecie Sakorsh, Rogerze Dubois... Wyobrażałam sobie ich wszystkich, widziałam ich: widziałam ich zbyt błyszczące oczy, wypieki na policzkach, w pół otwarte usta, szyje owinięte szalikiem...

Pewnego dnia nie mogłam oprzeć się pokusie, wyszłam sama z domu i udałam się na cmentarz...

Tą ulicą. Ach, a mnie się zdawało, że widzę Chiche idącą tą ulicą..., która wznosi się łagodnie w górę, jeśli dobrze ją pamiętam... A cmentarz znajduje się po jej lewej stronie... Ulica jest całkiem biała, gdyż pokryta jest pyłem niby mąką...

— I... — mówiła dalej Chiche — tam znalazłam ich wszystkich, spoczywających wraz z innymi... Olgę Smarkow, Anthony Wilkinsona... Nie mogłam odnaleźć małej Elżbiety Sakorsh, ale był tam też Roger Dubois. Tego ostatniego wyobrażałam sobie jako bruneta z czarnymi oczyma, trochę podobnego do Maurice'a... Może dlatego, że podobnie jak Maurice miał dwadzieścia trzy lata...

Tak... Byli tam. Oto dokąd się przenosili lokatorzy mojej willi, gdy ją opuszczali.

Jeszcze kilka dni pozostałam w Cannes. Przed moim wyjazdem umarła ostatnia lokatorka, mała, zawsze ubierana na biało, Angielka.

„Trzeba będzie zrobić dezynfekcję" — powiedziała tylko ciotka Liza. — Zawsze trzeba o tym pamiętać.

Wróciłam do Vendome. Spotkałam się z Maurice'em. Był szczęśliwy: jego rodzice zezwolili na nasze małżeństwo.

„Powiedz mi coś o swojej willi" — prosił — ileż ona ma pokoi?

Odpowiedziałam mu.

„Jest taka duża?... I można ją tak drogo wynajmować?...

— To cudownie! Powiedz mi... powiedz mi jeszcze...

A ja myślałam o Oldze Smarkow, o Anthonym Wilkinsonie, o małej Angielce, o Rogerze Dubois...

— Wiesz, co zrobimy? W pierwszym roku po ślubie sami tam zamieszkamy... Tak, tak! Bardzo bym chciał! Potem, oczywiście, będziemy ją wynajmować. Ale najpierw spędzimy całą zimę na Lazurowym Wybrzeżu we własnej willi.

Głupstwo

Wtedy zrozumiałam, że to przykre, bliżej nieokreślone uczucie, jakiego doznałam, to był strach. Przesądny strach. Miałam dopiero siedemnaście lat. Wierzyłam w te wszystkie głupstwa, o których mówiono tu wczoraj: w zbite lustra, w słowa przynoszące nieszczęście, w fatalne liczby... Ogarnął mnie szaleńczy strach — naprawdę strach — byłam zupełnie pewna, że wnosząc posag w postaci tej willi przyniosę memu ukochanemu nieszczęście; w tej willi bowiem zamieszkiwano po to, by w niej umrzeć...

— Dla mnie była to willa śmierci. Oto co miałam mu dać w posagu — widmo śmierci!

I widziałam już Maurice'a na cmentarzu w Cannes między Olgą Smarkow, Anthonym Wilkinson, Elizabeth Sakorsh i Rogerem Dubois...

Gdybym go nawet zdołała namówić, byśmy tam nie zamieszkali, to jednak musielibyśmy żyć z dochodów tej willi. Wydawałoby mi się, że nasza miłość miałaby w sobie coś ze śmierci... Jakże mogłam to wytłumaczyć memu ukochanemu? Roześmiałby się w głos, wiedziałam o tym. Wzruszyłby ramionami na te moje przywidzenia i starałby się mnie przekonać, że należy przezwyciężyć w sobie te obawy... A potem... przyszłoby nieszczęście.

Kochałam Maurice'a ponad wszystko, bardziej, niż własne szczęście i aby nie przynieść mu zguby, wyrzekłam się go. Zerwałam zaręczyny i posag swój ofiarowałam panu Chemelat. Uczyniłam to z rozpaczą, nie przeczę.

A teraz zrozumie pan, dlaczego oburzyłam się na swą siostrzenicę za jej przesądy.

W sześć miesięcy po zerwaniu Maurice utopił się kąpiąc się w Loarze. A po trzydziestu pięciu latach małżeństwa, pan Chamelat jest jeszcze na tym świecie"...

Kartka z lektury

„Znam takich ludzi, którzy chętnie poszukują wartości moralnych nawet tam, gdzie ich nie ma. W tej szlachetnej i optymistycznej intencji mówią wiele o ludzkim sumieniu — mówią tak, jak gdyby sumienie było czymś niezależnym od człowieka lub działającym obok niego. Dochodzą w ten sposób do jakiegoś absolutnego dualizmu i są niepocieszeni, kiedy okazuje się, że nikczemność góruje".

Tak się zaczyna. A tak się kończy:

„W każdej dwuznacznej sytuacji gotów jestem stworzyć hipotezę o iskierce człowieczeństwa. Ale tym razem?"

...jedna z refleksyjnych nowel Kalmana Segala, zatytułowana „Pamiątka".

Czy zastanawialiście się, dlaczego pewne rzeczy trafiają do nas, dlaczego uważamy je za słuszne, mądre, wielkie nawet? Bo są proste. Bo formułują to, o czym myślimy sami, co sami czujemy, bo są zgodne z naszym własnym rozumowaniem i z naszym sposobem odczuwania. Na przykład to:

„Cóż może jeden człowiek wiedzieć o drugim człowieku? Przecież najczęściej wydajemy sądy i opinie o ludziach na podstawie powierzchownych szczegółów — w najlepszym wypadku na podstawie pewnych czynów — lecz czy stać nas na to, by sięgnąć do źródeł tych czynów".

Sprawa zostaje otwarta. Czy stać nas? Segal w monologu „Córki" nie daje na to odpowiedzi. Prawo do odpowiedzi zostawia ludziom, każdemu z nas. To właśnie od ludzi, od nas, zależy wewnętrzna wartość każdego. Segal konsekwentnie, z najszlachetniejszym uporem, chce ją wzbogacić, poszerzyć, rozbudować, stworzyć z niej moc i siłę, która potrafiłaby zmieniać zewnętrzny świat. Takie chyba pobudki kierują nim, kiedy w szkicu refleksyjnym „Dzień dobry, Joanno", stawia te oto pytania:

„O czym marzyły nasze samotne siostry, pędzone na stos inkwizycyjny? O czym stary Żyd, katolicki kapłan, cygański chłopiec, dziewczyna, która w zbitym mieście zdobywała horyzonty? Murzyn, którego ojciec zasiadł na elektrycznym tronie? Kleryk, który odstąpiwszy Boga, przystąpił do ludzi? Gdyby był Bóg, błogosławiłby jego poczynaniom i poczynaniom wszystkich marzycieli, którzy śnią o świecie zbawionym.

Brońmy wszystkich dobrych marzeń, Joanno. Rehabilitujmy je".

Dobre marzenia niosą młodość. Pewnie taką, o której mówi Segal w „Chmurach przedwiośnia".

„Widzę ludzi. Idą przeciw wiatrowi. Zmagają się z nim, wiatr szarpie poły ich płaszczy. Ach, znam to uczucie zmagania się. Dobrze jest zmagać się i nie ulegać. Ja również, ja również jestem jednym z nich.

Jestem młody. Nie wierzcie, że człowiek się starzeje. Jestem młody, młody — mam osiemnaście lat i nie wiem, co to siwizna i nie umiem odważać czynów na szali korzystnych interesów.

A ten dialog...:

„— Czy wiesz, kim jest ta mała? — zapytała kobieta zazdrośnie.

— Wiem. Jest nieświadoma swojej urody. Jest prawie tak piękna, jak ty.

— O, nie... zarumieniła się moja kochanka. — Jest znacznie piękniejsza. Jej garb jest przecież o wiele większy od mojego...

— Wybacz — szepnąłem skruszony — nie chciałem ci zrobić przykrości."

...ten dialog, z noweli „Ulepiony z gliny", który jest zarazem tytułem zbioru nowel i szkiców refleksyjnych Kalmana Segla, jest kwintesencją wyrozumiałości; wyrozumiałości wobec złudzeń, ułomności i namiętności ludzkich. Góruje ona w zbiorze, który radzimy koniecznie przeczytać. Nie tylko do poduszki. (ir)

Kalman Segal „Ulepiony z gliny". „Śląsk". Katowice 1959.

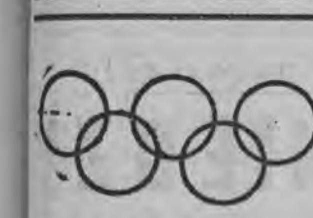

NOWINKI olimpijskie

25 sierpnia 1960 r. na stadionie Foro Italico w Rzymie zapłonie znicz olimpijski — symbol XVII Igrzysk Olimpijskich.

Zanosi się na to, iż Olimpiada w Rzymie pobije wszystkie dotychczasowe rekordy frekwencji, bowiem spośród 91 zaproszonych państw, prawie wszystkie potwierdziły swój udział.

Oprócz stadionu olimpijskiego Foro Italico oraz znajdującego się obok Stadionu Marmurowego, wszystkie pozostałe obiekty w Rzymie praktycznie buduje się od podstaw. Na ten cel przeznaczono ogółem 14 miliardów lirów. Łącznie z 4 miliardami lirów przeznaczonymi na inwestycje techniczne, Olimpiada w Rzymie będzie kosztować 18 miliardów lirów (blisko 30 milionów dolarów).

Nowe ośrodki sportowe wznosi się nie tylko pod kątem potrzeb Olimpiady, lecz również potrzeb miasta, gdyż stolica Włoch odczuwa duży brak urządzeń sportowych.

Na każdy dzień zawodów olimpijskich zamierza się sprzedać aż 270 tysięcy biletów. 70 procent tej ilości przeznacza się na zagranicę, bowiem spodziewany jest ogromny najazd turystów na Rzym. Z samych tylko Niemiec i Wielkiej Brytanii ma się wybrać do Rzymu po 40 tysięcy turystów.

Organizatorzy Olimpiady zawarli ostatnio umowę z telewizją USA i Kanady. Za prawo kręcenia filmów, które następnie przesyłane będą samolotami, telewizje tych krajów zapłaciły ponad 1 miliard lirów.

Białe: **Penrose** (Anglia). Czarne: **Söderborg** (Szwecja) grana w Akademickich Mistrzostwach Świata — Budapeszt 1959 r.

1. e4, e5. 2. Sf3, Sc6. 3. d4, e:d4, 4. c3

Dziś gambit szkocki bywa bardzo rzadko grywany. Na ofiarę piona już w 4 posunięciu za wątpliwej jakości atak, przy dokonale obecnie rozpracowanych obronach, współczesny szachista nie może sobie pozwolić. Ale dzięki temu debiuty tego rodzaju są bardzo mało znane i należą do tzw. „historycznych".

4...d:c3

Czarne mogą gambit nie przyjąć, grając 4...d5, 5. e:d5, H:d5, 6. c:d4, Gg4. 7. Ge2, Sf6. 8. 0-0, 0-0-0.

5. S:c3, Gb4. 6. Gc4, Sg-e7

Bardziej silne jest tu 6...Ge6 z likwidacją groźnego gońca c4.

7. Sg5, Se5. 8. Gb3, h6. 9. f4, h:g5. 10. f:e5, G:c3+. 11. b:c3, Sc6. 12. 0-0, S:e5

Na pierwszy rzut oka pozycja białych jest przegrana, czarne mają dwa piony więcej, świetnie ulokowany skoczek e5, ale...

13. G:f7+!

Pierwsza niespodzianka!

13...S:f7. 14. W:f7!!

To już „grom z jasnego nieba" zmieniający całkowicie bieg partii. Czarne nie mogą przyjąć ofiarowanej wieży, na przykład 14...K:f7. 15. Hd5+, Kg6. 16. Hf5+, Kh5. 17. Gd2! Hf6. 18. Hh3+, Kg6. 19. H:h8 z rozstrzygającym atakiem po Wf1.

14...d5! 15. Wf2, Hd6

Czarne bronią się najlepiej, ponieważ ich król ciągle jest narażony na atak białych figur.

16. e5! Hh6. 17. g3, Gf5. 18. Hh4+, c6. 19. Ga3, g4. 20. We1, Ge4. 21. c4?

Należało grać 21. Ha5 z wtargnięciem hetmana na siódmą linię.

21...Hh3! 22. We3, Gf3. 23. Wd2, d4

Tu czarne mogły remisować przez 23...H:g3+! 24. h:g3, Wh1+. 25. Kf2, Wh2+. 26. Ke1, Wh1+.

24. Hb4, Kf7??

Przegrywa natychmiast, czarnym należało trzymać remis — patrz analizy do 23 posunięcia. **25. He7+, Kg6. 26. He6+. Kh7, 27. W:f3**

Czarne poddały się.

Śledztwo trwało długo. Dywersant sypał nazwiska i pseudonimy innych szpiegów Djaczenki, kanały przerzutowe przez granicę, miejsca kontaktu i wiele innych ciekawostek ze swojej szpiegowskiej kariery. Wojskowy sąd rozpatrzył sprawę. Wyrok na szpiegów w czasie wojny był tylko jeden. Do ostatniej chwili życia dywersant Djaczenko nie mógł zrozumieć, co było przyczyną tragicznego finału jego kariery w służbie Abwehry. A przyczyna była prosta. Treść hasła, którym obdarzył agenta na drogę do Grodna Roman K. Ten człowiek wiedząc o działalności dywersanta P. nie dał się wyprowadzić w pole. (Ponieważ działalność szpiega Piotra Djaczenki jak do 1939 r. tak i w czasie wojny na Suwalszczyźnie są tematem innej opowieści, tu ograniczyłem się tylko do marginesowego stwierdzenia roli Djaczenki i jego dywersantów w rozpracowaniu suwalskiego Ruchu Oporu).

W wyniku pracy agentów: Warakomskiego, P-57 psd. „Paul", Bogdanowicza, szpiegów-dywersantów Djaczenki oraz całej sfory pomniejszego gatunku szpicelków, w kwietniu 1941 roku sztab gestapo, kierujący rozpracowaniem sprawy krpt. „Gefahr", dysponował bogatym materiałem.

Tajniki suwalskiego Ruchu Oporu były gestapowcom na ogół znane. Spis osób z charakterystykami obejmował około 200 nazwisk. Był schemat kontaktów, miejsca zebrań, gdzie drukuje się „Odrodzenie narodowe" i podrabia przepustki, czy inne dokumenty. Na osobnej liście figurowali ludzie posiadający broń. Ponieważ podziemne grupy konspiracyjną robotę prowadziły bez żadnych aktów dywersji, gestapo oczami swoich agentów spokojnie przyglądało się Ruchowi Oporu. Była to jak na razie siła potencjalna, której groźba mogła dopiero ujawnić się w odpowiednim momencie. Zalecenia okręgowego gestapo w Tylży, jak też inspektora Felenberga, przyjeżdżającego do Suwałk z Królewca, były jednakowe. Pozwolić organizacjom działać, niech szeregi ich powiększają się stale, by móc potem celnie uderzyć i zlikwidować już nie dwunastu, jak u Bielickiego a przynajmniej kilkuset. Ze względu na daleko posunięte rozpracowanie można to było uczynić w każdej chwili.

* * *

Zimą, a szczególnie z nadejściem wiosny 1941 roku wzmogły się na Suwalszczyźnie przygotowania Niemców do uderzenia na Związek Radziecki. Ponieważ w planie „Barbarossa" występ suwalski, a raczej jego strategiczne położenie, posiadał szczególne znaczenie w przyszłej ofensywie, Niemcy przystąpili do intensywnej budowy strategicznych obiektów na Suwalszczyźnie. Do nich należy zaliczyć wybudowanie bazy lotniczej Dubowo-Papiernia i siedmiu innych lotnisk. Przebudowa dróg wiodących w stronę granicy, umocnienie stanowisk artylerii, magazynowanie ogromnej ilości materiałów wojskowych. Tysiące ludzi ze wsi i z miasta spędzili Niemcy do budowy lotnisk, dróg, mostów i różnych obiektów wojskowych. Stopniowo teren Suwalszczyzny zaczęło obsadzać coraz więcej jednostek Wehrmachtu, które wchodziły w skład Grupy Armii „Środek" feldmarszałka von Bocka. Na Suwalszczyźnie wzdłuż granicy litewskiej i radzieckiej zostały rozmieszczone jednostki 3 pancernej grupy generała-pułkownika Hotta, a lotniska zajęły bombowce i myśliwce 2 armii powietrznej feldmarszałka Kesselringa.

W kwietniu 1941 r. zaczynało być od hitlerowskich jednostek tłoczno na Suwalszczyźnie. Prace przy budowie lotnisk szły dzień i noc. Czuło się napiętą atmosferę nadchodzących wydarzeń.

Wielu członków Ruchu Oporu pracowało przy budowie lotnisk lub innych wojskowych obiektów. Napływały od nich meldunki, co budują Niemcy i co mówią o zbliżającej się wojnie z ZSRR. O tym, że niektórzy członkowie podziemia pracują przy budowie bazy Dubowo, wiedziało również od swoich agentów i gestapo.

W związku z dużą ilością przerzuconych na Suwalszczyznę hitlerowskich jednostek wzmogła się tutaj praca kontrwywiadowcza Abwehry. Pełnomocnik Abwehry na Suwalszczyznę „Vogel" (a zarazem zwierzchnik dywersantów Djaczenki) za pomocą swoich agentów już dość dawno zebrał odpowiedni materiał o suwalskim Ruchu Oporu. Raport o tym wraz z odpowiednim wnioskiem powędrował do placówki Abwehry w Giżycku, a stamtąd do centrali Abwehry w Królewcu. Tam ze złożonego meldunku sztab Abwehry wyciągnął nieco inne wnioski, aniżeli gestapo.

Była godzina pierwsza w nocy 9 maja 1941 roku.. Macholla ze snu wyrwał telefon. Poznał głos i odrazu otrzeźwiał. Szef okręgowego gestapo w Tylży zapytał go najpierw jak się spało, a kiedy usłyszał nieco speszoną odpowiedź, zmienionym tonem kazał Machollowi wraz z Richardem zabrać sprawę kryptonim „Gefahr" i natychmiast stawić się w Tylży. Macholl zdążył tylko krzyknąć w słuchawkę — jawohl! i zaczął błyskawicznie się ubierać. Dyżurny ściągnął z domu Richarda i szofera Bodemana.

Ciąg dalszy we środę

Suwałki ul. Kościuszki — 128. W latach hitlerowskiej okupacji mieściła się tu siedziba suwalskiego gestapo. W tym gmachu rodziły się plany zbrodni wobec mieszkańców Suwalszczyzny, tu prowadzono nieludzkimi metodami śledztwo i z lochów tego budynku wywożono skazańców na miejsca egzekucji. W 1944 roku gestapowcy zacierając ślady zbrodni spalili swoją siedzibę.

POZIOMO: 1. Zabezpieczenie okna. 5. Środek usypiający, przyrządzony z opium. 9. Zwierzę drapieżne z rodziny łasicowatych. 11. Miasto portowe w Afryce północnej. 13. „Ojciec" w mowie dziecka. 15. Potwierdzenie. 16. Stopień wojskowy w marynarce. 17. Książę abisyński. 18. Rzeka w ZSRR. 21 Przyimek. 22. Gatunek wierzby. 23. Okres czasu w dziejach. 24. Zaimek. 25. Inicjały autora powieści „Chleb". 27. Inaczej niewolnik. 29. Dawny student. 31. Pierwiastek chemiczny. 32. Nagłe wystąpienie choroby. 34. Narzędzie rolnicze. 35. Jezioro na Węgrzech. 38. Gatunek papugi. 39. Miasto w Turcji.

PIONOWO: 1. W mitologii greckiej — jedna z trzech bogiń przeznaczenia. 2. Napój alkoholowy. 3. Koloryt obrazu lub rysunku. 4. Wybitna jednostka. 5. Jednostka oporu elektrycznego. 6. Termin szachowy. 7. Mityczny lotnik. 8. W sporcie — linia biegu zawodnika. 10. Kąśliwy owad. 12. Urząd kapłanów judejskich. 14. Bożek śmierci. 19. Oprawca. 20. Roślina przemysłowa. 24. Rzeka w CSR. 26. 2-kołowy wóz u Kirgizów. 28. Wbijak służący do wbijania pali. 30. Tytułowa postać z „Chaty za wsią". 31. Jednostka ciężaru. 33. Cyrk lodowcowy. 34. Szyfr, zbiór umownych znaków. 36. Nuta. 37. Zaimek. („WIT")

SPOTKANIE w KOSMOSIE

(C. d. ze str. 1)

Bez von Brauna nie będzie rakiety...

Od dwudziestu minut von Braun nie spuszczał oczu z czarnego orła ze swastyką, przybitego do ściany sali, w której poddany był śledztwu.

— Marzy pan tylko o podróżach międzyplanetarnych — padały zarzuty. Od kilku miesięcy sabotuje pan umyślnie wystrzelenie pocisku rakietowego V2. Ma pan w pogotowiu samolot do własnej dyspozycji, chce pan zapewne uciec do Anglii, by dostarczyć tam wszystkie tajemnice Rzeszy.

Początkowo, gdy go zamknięto w celi w Szczecinie, chciał protestować. Twierdził, że od lat myśli tylko o V2, że żyje po to, by ją jak najbardziej udoskonalić. Jeśli chodzi o samolot, to przecież dostał go od Wehrmachtu, by móc łatwiej i szybciej dokonywać inspekcji podziemnej fabryki pocisków rakietowych w Niedersachswerfen, w górach Harzu. SS powinno o tym wiedzieć, jako że produkcja w wymienionej fabryce była pod ich kontrolą. SS-owcy dawali mu jednak do zrozumienia, że rozkaz jego aresztowania otrzymali z gabinetu Himmlera, co wystarczyło, by udowodnić jego winę. Werner von Braun zrozumiał te intencje i dlatego postanowił milczeć. Widział przed sobą już tylko jedną alternatywę — pluton egzekucyjny lub stryczek.

Kolejne śledztwo trwało już 25 minut, gdy na dworze dał się nagle słyszeć zgrzyt hamulców samochodu. Otwarły się drzwi, w których ukazał się generał Dornberger. Krótkie „Heil Hitler" i generał zwrócił się do przewodniczącego trybunału śledczego. Podał mu kopertę opatrzoną pieczęcią komendy głównej policji Rzeszy. List zawierał kilka zdawkowych słów o natychmiastowym zwolnieniu profesora Wernera von Brauna. Rozkaz był podpisany przez Obergruppenführera SS — Kaltenbrünnera.

Kilka minut konsternacji, a następne wypadki potoczyły się już bardzo szybko. Adwokat generalny odprowadził Dornbergera wraz z byłym oskarżonym do samochodu. Stuknąwszy obcasami, wypowiedział sakramentalne słowa tłumaczenia się policjantów całego świata.

— To była wielka pomyłka...

W drodze ze Szczecina do Peenemünde Dornberger opowiedział von Braunowi całą aferę. Jak wynikało z relacji, to właśnie on, Dornberger wstawił się za nim u Himmlera. Sprawę postawił jasno: „Bez von Brauna, nie będzie V2".

Von Braun demonstruje strój astronauty, ale tylko do nowego filmu Walta Disneya,

Ameryka czy Rosja

Niedaleko Szczecina słychać było już huk armat radzieckich. Von Braun wstał. Patrzył powoli na 20 otaczających go twarzy uczonych. Były to wybitnie mocne mózgi. Był tam m. in. Hausserman, Neubert, Hoelger i cały szereg innych, z wyjątkiem Dornbergera, o którym nie było nic wiadomo od chwili dokonania w 1944 r. zamachu na Hitlera. Von Braun sprowadził ich wszystkich do fermy w pobliżu Szczecina, by zademonstrować stadium prac podjętych nad wykonaniem A-10, rakiety 4 razy szybszej od szybkości głosu, rakiety, która spowodowałaby rozbicie Nowego Jorku czy Waszyngtonu.

— Niemcy przegrali wojnę — mówił. Nawet V2 nie potrafiła zatrzymać marszu Amerykanów i Anglików. Jeśli chodzi o Rosjan, to jesteśmy już prawie pod obstrzałem ich armat. Jeśli zastosujemy teraz A-10, pogorszymy naszą sytuację jeszcze bardziej.

Od kilku miesięcy wszyscy zgromadzeni specjaliści spodziewali się takiej „minuty prawdy".

— Jesteśmy pierwszym państwem na świecie, które posiada rakiety — kontynuował von Braun. To jest ogromny sukces. **Ale który z krajów pozwoli nam na dalsze ich doskonalenie, by wreszcie dosięgnąć przestworzy. Ameryka czy Rosja? Mnie osobiście wydaje się, że raczej Amerykę należałoby nam wybrać.** Co myślicie o tym?

Tego styczniowego wieczoru 1945 r. wszyscy technicy z Peenemünde myśleli tak samo jak von Braun. Uścisnęli więc sobie ręce, mocniej niż wtedy, gdy ich V2 została zmontowana i opuścili fermę.

Von Braun wróciwszy do biura, w którym pracował od chwili wyzwolenia go przez Dornbergera, wyjął z kasy pancernej, w której przechowywane były tajne szkice rakiety, dużą, opieczętowaną kopertę. Zawierała ona plany rakiety A-10, która miała zniszczyć Nowy Jork, szkic sztucznego satelity przewidzianego w programie Peenemünde na rok 1950. Werner von Braun włożył kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Liczył się z tym, że któregoś dnia trzeba będzie uciekać, a koperta ze szkicem stanie się w oczach Amerykanów najlepszą przepustką.

Kierunek: zachód

Szofer czołowej ciężarówki zahamował nagle na zakręcie. W świetle latarni lśniły srebrne insygnia żandarma. Von Braun podskoczył. Niespełna pół godziny temu dziesięć ciężarówek załadowanych dokumentami archiwalnymi z Peenemünde, opuściło wraz z ekipą wyspę i jechało w kierunku wielkiego Berlina.

Kapitan zbliżył się do szoferki. Oświecił latarką twarz Wernera Von Brauna i jego cywilne ubranie.

— Cywilom przejazd wzbroniony — powiedział. Rosjanie są o 100 km stąd. Mogą tu być za kilka godzin. Nagły błysk od strony Odry był jak gdyby potwierdzeniem słów kapitana.

— My jesteśmy technicy wojskowi — odrzekł von Braun. Wieziemy tajną broń, która powstrzyma natarcie Rosjan.

A co to za ekipa? — zapytał kapitan.

Von Braun, opuszczając Peenemünde nie zapomniał o wystawieniu sobie fałszywej delegacji służbowej do Austrii.

W ten sposób pozwolił swoim technikom wyjechać i uniknąć wykonania rozkazu spalenia wszystkich tajnych dokumentów. Choć nie był wcale przygotowany na takie pytanie, to jednak jako matematyk, myśl jego pracowała błyskawicznie i odpowiedział spokojnym głosem: „Jesteśmy tajną jednostką do specjalnych dyspozycji".

— Ach tak — uśmiechnął się kapitan, słysząc tak dziwną nazwę. Powinniście nazwę tę wypisać na ciężarówkach — radził — wtedy nikt nie będzie was już niepokoił. Może wam nawet dać swoich ludzi.

Po 10 minutach, dziesięć ciężarówek wiozących von Brauna i jego 120 towarzyszy, ruszyło ponownie w kierunku Berlina, przez Berlin do Austrii, czyli na stronę amerykańską. Na burtach widniały już napisy gotyckie: „Tajna jednostka do dyspozycji specjalnych".

Coca-cola po raz pierwszy

Fred Schneicker, żołnierz 44 dywizji piechoty amerykańskiej patrzył na nadjeżdżającego na rowerze Niemca. Na wszelki wypadek (zawieszenie broni zostało podpisane zaledwie trzy dni temu) odbezpieczył broń.

Ciąg dalszy na str. 10

SPOTKANIE w KOSMOSIE

Ciąg dalszy ze str. 9

Młody Niemiec zbliżył się do żołnierza. — Jestem tu przysłany przez 120 uczonych niemieckich, którzy kryją się w jednej z górskich wsi. Chcą się poddać. Czy może pan im coś pomóc?
Fred Schneicker nie wierzył własnym uszom. Był jednak wzorowym żołnierzem i zameldował o tym swojemu dowódcy, który z kolei zatelefonował do szefa kompanii. Potem powiadomiono służbę zwiadowczą, która zwróciła się do uczonych z propozycją zejścia z gór w dniu następnym.

Następnego dnia 20 samochodów eskortowanych przez jeepy z karabinami maszynowymi, zatrzymało się w małej, austriackiej miejscowości Reutte. Z pierwszego samochodu, noszącego jeszcze znaki Wehrmachtu, wysiadło dwóch mężczyzn w skórzanych płaszczach. Jednym z nich był Dornberger, drugim z ręką na temblaku, von Braun.

Oficerowie amerykańscy, po krótkiej rozmowie, odwieźli ich do Garmisch-Partenkirchen, gdzie oczekiwało na nich trzech uczonych amerykańskich dr dr Porter, Zwicky i Millikan, z instytutu technologicznego w Kalifornii. Niemcy opowiadali o swojej odysei od momentu wyjazdu z Peenemünde, aż do chwili obecnej. Wieczorem byli oni już gośćmi amerykańskich uczonych. To tu po raz pierwszy wypili coca-colę.

O tej samej godzinie, o 1000 km dalej, batalion 2 Armii Białoruskiej marszałka Rokossowskiego, po przejściu Piany, zajął wyspę Peenemünde.

3 tys. ton detali dla Ameryki

Przed dwoma zakotwiczonymi w doku okrętami stały cztery pociągi towarowe. Z wagonów wysuwano podłużne skrzynie o dość dziwnych kształtach, później mniejsze które, zdawało się, były napełnione papierami. Dwaj generałowie i cywil przybyli tu na kontrolę załadunku okrętów. Cywilem, o którym mowa, był Werner von Braun, a skrzynie ładowane na okręty amerykańskie zawierały 3 tys. ton detali demontowanych z rakiety V2 znalezionej w fabryce w Niedersachswerfen. Fabryka, jakkolwiek zajęta przez armię amerykańską, powinna była przejść zgodnie z planem podziału Niemiec, w ręce Rosjan. Jednak przed jej oddaniem, Amerykanie wywieźli stamtąd, pod kierownictwem von Brauna, wszystko co nadawało się do użytku.

Inżynierowie radzieccy nie znaleźli w fabryce ani śladu rakiety, znaleźli tylko kilka części rakiety w jednej z fabryk maszyn do szycia. Z archiwum na wyspie Peenemünde Werner von Braun zabrał wszystkie dokumenty i pilnował osobiście ich załadowania na okręty, którymi miały być przewiezione na drugą stronę Atlantyku. Już następnego dnia Werner von Braun widział z okien samolotu niknące brzegi Niemiec. Po jakimś czasie samolot obniżył lot i zapowiedziano lądowanie na lotnisku w Bostonie.

W Teksasie V 2...

Wylądowawszy w Bostonie, Werner von Braun i podlegli mu technicy zostali odwiezieni do Waszyngtonu. Wszyscy, prócz von Brauna, zostali następnie skierowani na teren doświadczalny Aberdeen w Stanie Maryland. Czekała tu ich ogromna praca: odszyfrowanie i posegregowanie 40 ton dokumentów przywiezionych z Niemiec. Przed wyjazdem z Niemiec każdy z nich musiał podpisać kontrakt z armią amerykańską na okres 5 lat.

Sam von Braun musiał odbyć dłuższą niż oni podróż. Jechał pociągiem przez krainę cowboy'ów. W odległości 130 km od miejscowości El Paso w stanie Teksas ujrzał na środku pustyni przedmiot, który swego czasu oglądał gdzie indziej: przepiękny V2 zwrócony głowicą ku niebu. Nie mógł się oprzeć chęci wyrzucenia jej w przestworza. Właściwie to został tu w tym celu przywieziony. Przez 8 miesięcy von Braun występował tu w roli profesora. Objaśniał Amerykanom sposób posługiwania się rakietą V2. Przychodziło to mu dość trudno lecz wreszcie rakiety hitlerowskie stały się posłuszne rozkazom techników ubranych w niebieskie dżinsy i koszule w ekscentryczne wzory.

...i 300 żon niemieckich techników

Po zakończeniu prac przy segregowaniu dokumentów, Niemcy z Maryland przybyli do tych z Teksasu. Zwrócili się do władz amerykańskich o wydanie im zezwolenia na przyjazd do USA ich rodzin, pozostałych w Niemczech. Po kilku miesiącach wylądowało w Ameryce przeszło 300 żon i dzieci niemieckich techników.

„Sieg Heil!"

Wysokość 250 mil.

W blokhauzie huragan okrzyków. Przy okazji Stühlinger, Geissler, Debus, Mrazek, Hausserman, von Braun i dziesiątki innych zapomnieli na chwilę języka angielskiego, którego uczyli się przez 4 lata i wołali po niemiecku „Sieg Heil". Von Braun spoglądał na zegarek. Była godzina 3.14. Dzień 24 lutego 1949 r. był dla niego nie mniej ważny, niż 3 października 1942, w którym została wystrzelona rakieta V2.

* * *

Tego wieczoru, w dniu 3 lutego 1958 r., całe Stany Zjednoczone liczyły każdą sekundę, która dzieliła od godz.

Oto zdjęcie wykonane podczas konferencji amerykańskich speców od rakiet. Większość z nich to koledzy von Brauna z Peenemünde.

22.48, tj. od chwili wystrzelenia na Canaveral rakiety Jupitera C, który zawierał w swoim członie amerykańskie „dziecko Księżyca". W miejscowości Augusta w Stanie Georgia, von Braun oczekiwał na pierwszy meldunek. Pierwszy meldunek został podany o godz. 22.49: „rakieta oderwała się od ziemi, wzbiła się w górę, leci coraz wyżej, wyżej...

* * *

I spotkała w przestworzach radzieckiego sputnika. Chociaż była w amerykańskim mundurze, pozdrowiła go językiem von Brauna. W odpowiedzi usłyszała: „zdrawstwuj"...

Opracowała: — ELŻBIETA NOSOWICZ

P. S. Jeden z generałów amerykańskich (cytowała to prasa zachodnia) wyraził się w ten mniej więcej sposób: „kiedy Amerykanie wzbiła się w kosmos, to spotkała tam rosyjskich celników"... A przecież ów batalion Armii Rokossowskiego nie znalazł nic na poligonie w Peenemünde, opuszczonym przez von Brauna...

ZOŚKA W SZYNSZYLACH

A oto słowa o Sophii Loren jej męża Carlo Ponti, znanego producenta filmowego we Włoszech:

„Dwa razy dziennie można zaobserwować Sophię podczas jedzenia: o 1 po południu i o 8 wieczorem. Jej olbrzymi apetyt stanowi niewątpliwie jakąś reminiscencję tych czasów, kiedy głód tak często zaglądał do jej rodzinnego domu w Neapolu. Wydaje się przy tym, że wciąż jeszcze „odrabia" ona te czasy, kiedy żywiła się tylko chlebem i pomidorami.

Jednak mimo wielkiego apetytu Sophia jest smuklejsza niż przed laty. Waga jej waha się między 53—60 kg. Ma ciemnoblond włosy, ubiera się raczej krótko. Każdego ranka poświęca półtorej godziny swojej toalecie. W twarzy jej wyróżniają się przede wszystkim duże, błyszczące oczy. Wielką jej tajemnicą jest uczuciowy stosunek do otoczenia. Przypomina w tej mierze instrument w wielkiej orkiestrze. Zawsze działa zgodnie z rytmem otoczenia. W każdej sytuacji potrafi się znaleźć — zarówno w towarzystwie jak i w pracy.

NA NASZYM ZDJĘCIU: Sophia Loren w narzutce z szynszyli. Jest to oczywiście futerko paradne. Na codzień Zośka chodzi w „banalnych" nurkach.

Afera za 350 milionów funtów szterlingów (20)

FAŁSZERZE PIENIĘDZY

Dokładnej daty wyprodukowania w Sachsenhausen pierwszych dziesięciu udanych banknotów nie można ustalić. Jeden z pozostałych do dziś przy życiu więźniów przypomina sobie, że był to koniec maja 1943 r.

Praca ruszyła pełną parą. Cztery ręczne maszyny drukarskie przez całą dobę wyrzucały małe, zadrukowane arkusiki, zawierające po 4 fałszywe banknoty na każdym.

W czerwcu Leo Krebs, który w międzyczasie awansował na starszego więźnia, zameldował o wykonaniu pierwszych 100 tys. banknotów.

Krüger długo wpatrywał się w równo ułożone na półkach stosy, po czym kazał wezwać dwu więźniów braci Fayermann, bogatych niegdyś właścicieli banku z Warszawy. Przez cały dzień sortowali we trójkę falsyfikaty. Po kilku dniach zorganizowano w baraku 19 jeszcze jeden oddział — sortownię. Do obozu przybyli nowi więźniowie — eksperci angielskich funtów.

Pracą w sortowni kierował więzień z Pragi, Oskar Stein. Każdy banknot przechodził przez kilkanaście rąk. Jedna grupa ludzi za pomocą lup badała druk i kolor, druga — znaki wodne, trzecia — całość, a na zakończenie najwybitniejsi fachowcy dzielili pieniądze na klasy.

Najlepsze, zakwalifikowane do I klasy, miały dostać się do rąk niemieckich szpiegów przebywających w krajach z którymi walczyła Rzesza oraz służyć do załatwiania poważnych transakcji handlowych z krajami neutralnymi.

Posegregowane i powiązane w paczki funty szły do ostatecznej obróbki. Co pewien czas, w miarę jak nadchodziło zapotrzebowanie na pieniądze, gromadzono wszystkich bez wyjątku więźniów aby wspólnym wysiłkiem nadali funtom pozory długo używanych. Jedni więźniowie gnietli banknoty, składali je, miętosili w celowo niemytych i spoconych rękach, inni wzorem angielskich kasjerów — nakłuwali igłami, jeszcze inni pisali różne angielskie nazwiska wyłowione z telefonicznych książek.

Wreszcie brudne, pełne plam, pogniecione funty odwoził sam Krüger do Berlina na Berkaer Strasse, gdzie mieścił się oddział „Auslandsnachrichten".

Przez długi czas Krüger nie wiedział jaki jest dalszy los produkowanych w obozie papierków. Zamówienia otrzymywał przez sekretarkę Schellenberga, która ograniczała się do skąpych słów:

— Potrzebujemy sto, ale doryCh.

Oznaczało to, że należy dostarczyć 100 tys. banknotów I klasy. Kiedyś Krüger zapytał urzędnika, który przyjmował od niego paczki:

— Co wy właściwie robicie z tym śmieciem?

Urzędnik uśmiechnął się pobłażliwie i bez słowa zaprowadził Krügera do pomieszczenia, gdzie stały szeregi pancernych szaf, a w nich sztabki złota, kasety z kosztownościami, szlachetnymi kamieniami oraz paczki banknotów różnych państw. Jeszcze większym zdumieniem przejęły Krügera słowa:

— To jest tylko drobna cząstka tego, co znajduje się w skarbcu.

Tego dnia powstała myśl, by rozpocząć fabrykację 50-funtowych banknotów.

Krüger z energią zabrał się do realizacji nowego pomysłu.

(Ciąg dalszy w środę)

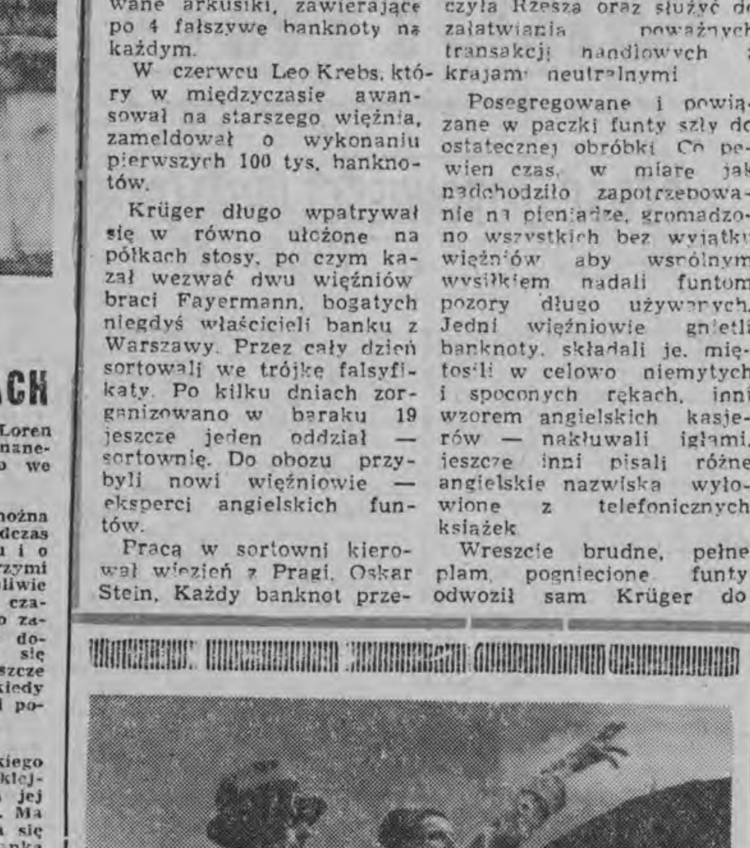

NA ZDJĘCIU p. Ciesielski w górach (pierwszy z prawej).

BIAŁOSTOCZANIN na DŻUGUTURLU - CZAT

Oglądamy czasem na kronikach filmowych mrożące krew w żyłach wspinaczki. Podziwiamy wysokogórskie, niebosiężne szczyty gór, spowite w mgłach, a wśród nich — drobne niczym mrówki sylwetki ludzkie. Aż oto nagle w naszym nizinnym Białymstoku spotkanie z takim „szczytołazem". I kto by to pomyślał? Skromny, mało komu znany pracownik Muzeum, z racji zawodu (etnograf) szperający raczej po ziemi, niż po niebie.

— Jak to się stało, że został Pan taternikiem? — pytamy p. mgr Zygmunta Ciesielskiego, o którego wyczynach dowiedzieliśmy się przy okazji zbierania wspomnień urlopowych.

— Umiłowanie gór wyniosłem już z domu rodzinnego. Góry były głównym zainteresowaniem moich rodziców. Wychowałem się na legendzie o Ondraszku i Janosiku, na utworach Tetmajera... To było bardzo romantyczne. W roku 1946 zetknąłem się po raz pierwszy z górami. Byłem na koloniach w Rabce. Stamtąd udaliśmy się na wycieczkę w Tatry. A już w następnym roku wyruszyłem samodzielnie. To było wspaniałe. Wtedy — góry wkroczyły w moje życie. Do Klubu Wysokogórskiego wstąpiłem w roku 1953 w Lublinie.

— Które z „mocnych wrażeń" upamiętniły się Panu najbardziej?

— Zacznijmy od wypadków. Miałem ich trzy. Najpoważniejszy był w dniu 12 kwietnia 1957 roku. Pamiętam ten dzień dobrze, gdyż tego samego dnia zginęło dwóch moich kolegów. Zimą wspinaczka jest bardziej niebezpieczna. Wszystkie naturalne stopnie i chwyty są oblodzone, zbocza pokryte grubą warstwą śniegu. Wraz z kolegą spadliśmy 300 m w dół z lawiną śniegu. Było to w rejonie Owczej Przełęczy i Doliny Białczańskich Stawów. Tego roku wypadki w górach pochłonęły 12 ofiar spośród taterników.

Do najbardziej emocjonujących sukcesów zaliczam II przejście zimowe Komina Świeża w dniach 31 grudnia 1957 i 1 stycznia 1958. To był Sylwester! Mróz sięgał — 8 stopni, bez przerwy sypały się małe lawinki, biwak nie był przygotowany i przez wiele godzin pozostawaliśmy bez jedzenia. Ale za to, co za emocja. Oczywiście, to jeszcze nie to, co Dżuguturlu-czat.

— Przepraszam, nie zrozumiałam?

— Dżuguturlu-czat, czyli „skłon, na którym pasą się tury". Jest to piękny masyw, położony 3.921 m nad poziomem morza. W tym roku udało mi się po raz pierwszy wziąć udział w polskiej wyprawie alpinistycznej — w góry Kaukazu. Byliśmy w rejonie Tiebierdy w Bazie Alpinistycznej „Biełała Kaja" na Polanie Dombajskiej. Nazwa polany pochodzi od najwyższego szczytu w tym rejonie — Dombaj Ulgen (Polegly Żubr) wysokości 4.040 m. Niestety, ze względu na złe warunki — gościnni gospodarze nie zezwolili nam na zdobycie tego szczytu. Udało mi się za to zdobyć wspaniały Dżuguturlu-czat, Dżałowczat, Erzog i Amanaus. Amanaus, czyli Złe Miejsce (jak widać nazwa niezbyt zachęcająco brzmi) był wprawdzie najniższy, ale najtrudniejszy. Mimo że przejścia te nie były najwyższej klasy — jednak udało się nam pobić rekordy czasowe. Np. Dżuguturlu-czat (co za nazwa! do dziś upajam się nią) — robiliśmy w dwie godziny i pięćdziesiąt minut, podczas gdy najlepsze podejście Rosjan — i to mniejszym, a co za tym idzie bardziej operatywnym zespołem trwało 7 godzin.

— Czy, mimo tego zaabsorbowania nowym rodzajem wspinaczki, udało się Panu poczynić spostrzeżenia i innej natury?

— Jako etnograf doznałem również wielu emocji. Po raz pierwszy zobaczyłem „przedsionek Azji". Już od Dniepropietrowska spotyka się typy orientalne. Zetknąłem się też z grupami językowymi — Czerkiesów, Karaczajewców, Nogajców i Abazanów. Nawiązałem kontakt z naukowcami Instytutu Naukowo-Badawczego w Czerkiesku.

No, a jako turysta — nie mogłem dość nazachwycać się cudownymi kontrastami — lodowców w górach i bujnej roślinności w dolinach.

— Jakich warunków psychicznych wymaga taternictwo?

Odwagi, silnej woli. Taternictwo wyrabia dużą odporność psychiczną opanowanie w trudnych sytuacjach, uczy kalkulowania, precyzyjnego myślenia.

Życzymy naszemu taternikowi dalszych sukcesów — a naszym czytelnikom zainteresowania tym pięknym sportem.

Rozmawiała: Krystyna Siemiatycka

REDAKCYJNA skrzynka

P. Aleksander Koroczuk z Białegostoku

Z nadesłanych przez Pana anegdot wojskowych jedną mamy zamiar zamieścić w najbliższym numerze „Magazynu". Deklaruje Pan chęć przysłania dalszych materiałów do wykorzystania. Prosimy bardzo. Oczywiście nie muszą to być tylko anegdoty wojskowe

„Wdzięczna za spełnienie prośby" z Białegostoku

Doprawdy nie wiemy, od kogo mamy przesłać „Pieśń o nocy czerwonej". Prosimy o nadesłanie nazwiska. A przy okazji — czy nie zrobi Pani różnicy, jeśli to będzie wiersz równie piękny, ale nie ten. Na przykład, jesienny.

Dziękujemy za uznanie odnośnie zamieszczania w „Poetyckim koncercie życzeń" wierszy mało jeszcze znanych ogółowi.

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Hajnówce

Wasz list jest dowcipny. Niektóre fragmenty bawią do łez. Ale chyba rozumiecie, że wydrukowanie go w całości zajęłoby zbyt wiele miejsca. Poza tym — atmosfera zawarta w liście jest bliska Wam, szkolna, rozbawiona, koleżeńska. Przeciętnego czytelnika bardziej będzie interesował sam problem budowniczych „bez głowy". Dlatego — jeśli macie ochotę — napiszcie na ten temat felieton. Krótszy niż list, bardziej zwięzły, ale równie dowcipny. Tego rodzaju felieton będziemy mogli wydrukować. Napiszcie też dokładnie, jakie przedsiębiorstwo budowało Waszą szkołę i kto powinien — Waszym zdaniem — ponieść pełną odpowiedzialność za wszelkie usterki.

P. Edmund Danles, pow. białostocki

Prosimy o nadesłanie nazwisk wiadomych osób (oczywiście tylko do wglądu redakcji). Skoro mamy się tym zająć, interweniować itp., musimy wiedzieć dokładnie, o kogo chodzi. Prosimy też o obecny adres dziewczyny.

P. F. Jarmosz o. Sejny

Dziękujemy za życzenia. Za fakt tak późnego docierania „Gazety" do Sejn odpowiada „Ruch". Będziemy interweniować.

W następnym „Magazynie"

Znajdziecie między innymi:

■ Nową powieść fantastyczno - naukową ■ Reportaż o Hemingway'u ■ Artykuł o zmierzchu antybiotyków ■ Zgadywankę z nagrodami ■ Nowości budowlane ■ Artykuł pt. „U progu" Tysiąclecia ■ stałe kąciki i krzyżówkę z rebusem.

80 tysięcy kilometrów „czeskiej lokomotywy"

Wywiad z Emilem Zatopkiem

Zapowiadając przyjazd Zatopka do Białegostoku informowałem, że przybędzie mjr Zatopek. Pomyliłem się. Zatopek awansował już do rangi pułkownika.

W czasie jego jednodniowego pobytu w naszym mieście skorzystałem z okazji i „wymęczyłem" popularnego Emila mnóstwem pytań.

— Jakie było największe pańskie przeżycie sportowe?

— Gdy po raz trzeci na Olimpiadzie w Helsinkach zabrzmiał na stadionie hymn Czechosłowacji po zdobyciu przeze mnie trzeciego złotego medalu. Był to wielki symbol chwały moich zwycięstw.

— A jakie było najweselsze?

— W roku 1955 otrzymaliśmy z Daną (żona Emila — dop. autora) zaproszenie na tournee do Indii. W Europie już nie zwyciężałem bo był Kuc, Chromik, Iharos, dlatego powiedziałem do Dany, jedziemy, bo tam jeszcze będę mógł wygrać. Podczas wizyty u jednego z maharadżów odbył się bieg na 3 km. Stanąłem na starcie wraz z kilkoma Hindusami. Po kilku okrążeniach biegłem już samotnie przypuszczając, że moi przeciwnicy pozostali daleko w tyle. Raptem na ostatnim okrążeniu poczułem ich blisko siebie i dopiero po zaciętej walce, przy ogromnym dopingu maharadży i jego świty, zdołałem wygrać dosłownie o pierś. Byłem zdumiony. Okazało się, że moi przeciwnicy po pierwszym okrążeniu najspokojniej usiedli na trawie i dopiero gdy do końca pozostało tylko 400 m, włączyli się do biegu, atakując niezwykle zacięcie. Uważali to za rzecz zupełnie normalną.

— Czy sam pan opracowywał swój trening i jak on wyglądał?

— Trening swój opracowywałem na metodzie tzw. kombinowanych sprintów (interwałów). Przebiegłem w swej dwunastoletniej karierze sportowej na treningach i zawodach około 80 tysięcy kilometrów. Nie byłem talentem, jedynie ciężką pracą doszedłem do wyników. Przed Olimpiadą w Helsinkach trenowałem dwa razy dziennie — rano 50x400 i ta sama porcja po południu!

— A co mógłby pan powiedzieć o swoim trybie życia w okresie treningu?

— Nigdy nie paliłem. Alkohol piłem bardzo rzadko i w małych ilościach. Jeżeli chodzi o jedzenie i picie, kierowałem się jedynie apetytem. Sypiałem około 7 godzin.

— Dlaczego biegnąc miał pan charakterystycznie pochyloną sylwetkę i twarz wyrażającą zawsze wielki wysiłek?

— Wszelkie starty traktowałem zawsze poważnie i wkładałem w nie cały swój wysiłek. Dzięki temu biłem rekordy nawet wówczas, gdy biegłem bez przeciwnika i stąd na twarzy wyraz wielkiego wysiłku.

Zatopek od czasu gdy startował, nic się nie zmienił. W dalszym ciągu jak dawniej bez przerwy żartuje i śmieje się. A przy pożegnaniu dodał jeszcze, że na pewno biegałby źle gdyby biegać nie lubił. Każdy człowiek, który kocha swoją pracę, wykonuje ją dobrze. To samo jest i w sporcie.

Rozmawiał: L. TARASIEWICZ
Fotografował — Z. ZAREMBA

NA ZDJĘCIU: Emil odpowiada na pytania białostockich kibiców

W kilku wierszach

W sobotę, 10 bm., komitety blokowe nr 89 i 90 organizują w świetlicy Zakładów „Sierżana" przy ul. Augustowskiej zabawę taneczną. Rozpocznie się ona o godz. 20.

Cały dochód z tej imprezy komitety przeznaczą na kontynuowanie budowy dużego placu zabaw dla dzieci przy Szosie Południowej. (Hr)

Indonezyjski esperantysta przybywa do Białegostoku

Na zaproszenie Związku Esperantystów, Klubu MPiK i ZW TWP w Białymstoku przybywa do nas w niedzielę 11 bm. gość z Indonezji Kho Khwatliat.

Indonezyjski esperantysta spotka się z mieszkańcami Białegostoku o godz. 13.

Zebranie mieszkańców dzielnicy Marczuk

Obwodowy Komitet Frontu Jedności Narodu nr 15 wraz z komitetami blokowymi nr 63, 64 i 65 organizuje w najbliższą niedzielę, 11 bm., ogólne zebranie mieszkańców dzielnicy Marczuk. Zebranie poświęcone będzie omówieniu sprawy budowy szkoły w tej dzielnicy.

Początek zebrania o godz. 16 w sali Zarządu Dróg Publicznych ul. Szosa Żółtkowska 8/10. (h)

RADIOWY PROGRAM TELEWIZYJNY

SOBOTA, 10 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

7.00 Stan pogody i dziennik poranny; 8.35 Muzyka i aktualności; 10.10 Koncert Orkiestry Rozgłośni Łódzkiej PR pod dyr. H. Debicha; 15.05 Rytmy taneczne; 15.30 Z życia Związku Radzieckiego; 16.15 Sobotnie popołudnie; 18.05 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna; 19.05 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze"; 19.15 Felieton literacki; 20.30 Wieczór z gongiem; 22.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

8.30 Stan pogody i wiadomości; 10.00 Muzyka dla wszystkich; 11.57 Sygnał czasu; 12.04 Wiadomości; 15.10 Pieśni i tańce Ziemi Nadodrzańskiej; 17.35 „Na warszawskiej fali"; 18.00 Nowości muzyki rozrywkowej; 18.35 Muzyka i Aktualności; 19.15 Radzieckie melodie filmowe; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert orkiestry i chóru Polskiego Radia w Krakowie pod dyr. J. Gerta; 20.35 Korespondencja z zagranicy; 22.30 „Humoreski" M. Zoszczenki, przekład N. Pilichowskiej.

NIEDZIELA, 11 PAŹDZIERNIKA
PROGRAM I

7.00 Stan pogody i dziennik poranny; 10.30 „Przeglądy i poglądy" — przegląd prasy młodzieżowej; 11.25 Melodie rozrywkowe kompozytorów radzieckich; 12.45 Z cyklu: „Niezapomniane stronice", „Dojrzali do życia" fragment powieści K. Giellerupa, przekład F. Mirandoli; 15.30 Nasi słuchacze sami układają program muzyczny; 16.20 „Bene Nati" — słuchowisko wg powieści E. Orzeszkowej; 17.31 Muzyka taneczna; 19.05 Gra Orkiestra Taneczna G. Millera — śpiewa R. Ebetie; 20.30 Matysiakowie; 22.00 „Ludwik wraca do rondla" — opowiadanie J. Bazarewskiego.

PROGRAM II

9.25 Kronika studencka; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna; 13.50 Koncert życzeń; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie z kawiarni „Stolica" w Warszawie; 19.20 „Wspominki poetyckie" — poświęcone życiu i twórczości L. Szenwalda; 21.30 „Parnasik"; 22.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny.

TELEWIZJA
SOBOTA, 10. X.

16.00 Program dla dzieci: 1 Uczeń czarnoksiężnika transmisja z Teatru Klasycznego; 2. Miss z okienka; 17.30 — 18.45 przerwa; 18.45 Program tygodnia; 19.00 „Nie tylko dla pań"; 19.30 Dziennik telewizyjny; 19.50 Tele-foto-wystawa; 20.00 Program rozrywkowy; 22.00 Ostatnie wiadomości; 22.05 Estrada muzyczno - literacka.

NIEDZIELA, 11. X.

14.00 Program dla wsi; 16—18 przerwa; 18.00 Program dla dzieci (filmy); 18.30 Polska Kronika Filmowa; 18.40 „15 lat Muzyki Polskiej"; 19.00 Dziennik telewizyjny i magazyn aktualności; 19.45 Teleturniej drużynowy „Kierunek Niebo"; 20.55 „Prawo morza" film fabularny prod. bułgarskiej (od lat 16); Na zakończenie programu sportowa niedziela.

KALENDARZYK imprez sportowych

NIEDZIELA BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Stadion Miejski — Trójmecz lekkoatletyczny o Puchar KW ZMS z udziałem reprezentacji II-ligowej Jagiellonii, Szkolnego Związku Sportowego i Ludowych Zespołów Sportowych.

ŁAPY

Godz. 11 — Stadion Pogoni — Wielobój sportowy dla wszystkich chętnych.

Godz. 14 — Stadion Pogoni — Mecz piłkarski o Puchar BOZPN Pogoń Łapy — Ognisko Białystok.

SUWAŁKI

Godz. 14 — Boisko Wigier — Mecz piłkarski o Puchar BOZPN Wigry Suwałki — Pomorzan Prostki.

BIELSK - PODLASKI

Godz. 14 — Stadion Tura — Mecz piłkarski o Puchar BOZPN Tur Bielsk - Podlaski — ZKS 1B Zambrów.

*

W kolejnym meczu piłkarskim o wejście do II ligi Mazur Ełk spotka się w niedzielę o godz. 15 we Włocławku z miejscową Stalą.

Siatkarki AZS i Ogniska Białystok biorą udział w 3-dniowych turniejach eliminacyjnych o wejście do II ligi. AZS walczy w Przemyślu, a Ognisko w Radomiu.

ZEBRANIE

KOSZYKARZY WŁÓKNIARZA

W sobotę, 10 bm., o godz. 16 w lokalu Włókniarza przy ul. Kilińskiego w Białymstoku odbędzie się zebranie sekcji koszykówki klubu. O przybycie proszeni są również wszyscy chętni, którzy chcą grać we Włókniarzu.

DOKĄD DZIŚ idziemy

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Cyrulik Sewilski", godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Lotna", prod. polskiej (od lat 16) godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — „Rekord Annie" prod. USA (od lat 12) godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

Niedziela — poranek dla dzieci: kino „Ton" „Niebieska sukienka", „Zimowy pościg" „Janek za kulisami teatru", „Szewczyk Dratewka" godz. 10.30 i 11.45.

„Roma" — „Szkice węglem", prod. polskiej (od lat 16), godz. 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Latarnia morska", prod. NRD, (od lat 14), godz. 17 i 19.30.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — „Baza ludzi umarłych"
„1 Maja" w Łapach — „Ania czy Mania"
„Zorza" w Ełku — „Kroki we mgle"
„Millenium" w Łomży — „Maria z krainy jezior"
„Październik" w Łomży — „Marynarz z komety"
„Bałtyk" w Suwałkach — „Pociąg"
Augustów — „Inspekcja pana Anatola"
Bielsk-Podlaski — „Pod pręgierzem"
Siemiatycze — „Zemsta zza grobu"
Czarna Wieś — „Niemowlę na manewrach"
Grajewo — „Dziewczyna z gitarą"
Olecko — „Morderca mieszka pod nr 21"
Zambrów — „Moralność pani Dulskiej"
Hajnówka — „Uwodziciel"
Sokółka — „Serce matki"
Mońki — „Złodziej"
Gołdap — „Ostatni akt"
Wys.-Maz. — „Zakazany owoc"
Jedwabne — „Kobieta w oknie"
Kolno — „Kierowca mimo woli"
Szczuczyn — „Dwie rywalki"
Sejny — „Rancho Texas"
Supraśl — „W okopach Stalingradu"
Knyszyn — „Szkice węglem"
Rajgród — „Siódma pieczęć"
Stawiski — „Wąwóz grozy"
Brańsk — „Chłopiec z Gutaperki"
Ciechanowiec — „Wolne miasto"

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wykwalifikowanych szewców zatrudni od zaraz Spółdzielnia Pracy Szewsko Rymarska w Olecku, ul. Dzierżyńskiego 16, nr tel. 243. k 1511-0

1 spawacza z praktyką zawodową zatrudni od zaraz Skład Dystrybucyjny „CPN" w Sokółce.
Zgłaszać się do kierownika Składu w Sokółce lub w „CPN" w Białymstoku przy ul. Ogrodowej 31. k 1513-1

Kopalnia Węgla Kamiennego „Komuna Paryska" w Jaworznie (woj. krakowskie) przyjmie od zaraz do pracy do nowo uruchomionych kopalń płytkich pracowników chętnych do pracy w górnictwie w wieku od 18 do 40 lat. Dla pracowników zamiejscowych przygotowano pomieszczenia w dobrze zorganizowanych Domach Górnika, przy których są stołówki pracownicze. Przy zgłaszaniu się do pracy należy przedłożyć dowód osobisty z okresowym wymeldowaniem z dotychczasowego miejsca zamieszkania — zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy, względnie zaświadczenie Rady Narodowej — o niepracowaniu zarobkowym. Pracownicy podejmujący pracę na dole w kopalni otrzymują 1. Ubranie i buty robocze na własność, przy czym koszt ich amorzony zostanie po 5-ciu miesiącach nienagannej pracy. 2. Pracownicy przyjęci po raz pierwszy do pracy dołowej w kopalni otrzymują specjalny dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł miesięcznie w ciągu pierwszego roku pracy. 3. Premię za nienaganną pracę — po pół roku 400 zł i po roku — 800 zł. 4. Bezpłatny deputat węglowy 8 ton rocznie — jeśli jest żonaty, a kawaler jeśli jest żywicielem rodziny. Węgiel ten może rodzina odbierać w miejscu zamieszkania. Bliższych informacji oraz skierowanie i bezpłatny bilet na przejazd do naszej kopalni wydają terenowe właściwe Referaty Zatrudnienia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. k 1307 0

Dyrektorów, kierowników warsztatów oraz inżynierów elektryków zatrudni od zaraz w Państwowych Ośrodkach Maszynowych W Jewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa, Białystok, ul. Mickiewicza 5.
Wynagrodzenie miesięczne bardzo dobre, plus przewidziana premia.
Kandydaci powinni posiadać wyższe wykształcenie techniczne i dwuletnią praktykę lub średnie z pięcioletnim stażem na kierowniczym stanowisku.
Podania wraz z życiorysem składać w terminie do dnia 20 października br. na podany adres. k 1505-1

Technika budowlanego z trzyletnim stażem pracy na stanowisko inspektora nadzoru robót budowlanych zatrudnią Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty" w Białymstoku.
Warunki do omówienia na miejscu. Zgłaszać się w dziale kadr BZPB Fasty, dojazd linią „7". k 1508-1

Ślusarzy oraz spawaczy z uprawnieniami spawania gazowego zatrudni natychmiast Zakład Wytwórczy Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego w Białymstoku, ul. Czysta 11.
Warunki pracy do omówienia na miejscu. k 1509 0

Pracownika posiadającego wyższe wykształcenie ekonomiczne i 4 lata praktyki lub średnie wykształcenie oraz 8 lat praktyki na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw administracyjno-handlowych zatrudni Fabryka Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku.
Warunki pracy do omówienia na miejscu.
Jednocześnie nadmienia się, że zakład nie może zapewnić mieszkania. k 1514 1

Ogłoszenia Drobne

PODZIĘKOWANIE

Dr Anatolowi Długoborskiemu oraz zespołowi lekarzy Oddziału Dziecięcego Szpitala Powiatowego w Ełku za wyleczenie z ciężkiej choroby dziecka Andrzejka Krzywackiego — serdeczne podziękowanie składają rodzice. p 3199-1

PRACA

Potrzebna dochodząca pomoc domowa do rocznego dziecka. Zgłoszenia: Białystok, ul. Wesoła 17 1, po godz. 16 ej. g 2976-1

Potrzebna pomoc do dziecka. Białystok, Bema 14 1 m. 2. Wiadomość od godz. 17-ej. g 2955 1

Pomoc domowa potrzebna do 3-osobowej rodziny. Białystok, ul. Lipowa 1 m. 14. g 2963 0

SPRZEDAŻ

Pilnie sprzedam motocykl „M 72" z koszem — w dobrym stanie. Wiadomość: Białystok, ul. Mazowiecka 16 a (Zakład stolarski). g 2995-1

Sprzedam 7 ha ziemi z zabudowaniami 5 km od Białegostoku. Wiadomość: Białystok, Nowowarszawska 92 — Antoni Tarasiuk. g 2990 1

Sprzedam dom drewniany, po kupnie wolny. Białystok, Rzemieślnicza 33. g 2982 0

LOKALE

Przyjmę uczennicę na mieszkanie. Białystok, Lipowa 34 m. 44. g 2933 1

Poszukuję dużej piwnicy lub innego pomieszczenia do hodowli pieczarek. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń. g 2989-1

Poszukuje się oddzielnego pokoju na okres jednego roku. Płatne z góry za rok. Zgłoszenia w Biurze Ogłoszeń. g 2968-1

ZGUBY

Unieważnia się zagubioną pieczęć z napisem: „Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Białymstoku". k 1510-1

RÓŻNE

Polski Związek Motorowy organizuje z dniem 12. X. 1959 r. kursy motocyklowo samochodowe i podwyższanie kwalifikacji na kategorię I i II. Informacji udziela PZM, tel. 29-06 i 27 45. g 2986 1

Murray Leinster Tłum. Zb. Obniski

3)

„Nie można lekceważyć dominującej formy życia na niezbadanej planecie, nawet gdyby stanowiły ją ładne kwiaty".

Spojrzał niepewnie na kwiaty; wszystkie zdawały się obserwować bacznie człowieka i wrak statku swymi szeroko otwartymi oczami. Szczególnie zastanawiające było to, że wszystkie zdawały się patrzeć na ludzi, chociaż jedne rosły na północ od nich, inne na południe, wschód i zachód. Ziemia stykała się z horyzontem, zupełnie płaska i beznadziejnie monotonna. Jak daleko mógł sięgnąć wzrok, nie było widać niczego oprócz tych kwiatów. Wszystkie należały do tego samego gatunku. Na powierzchni nie było trawy. Kwiaty rosły nieregularnie, ale odstępy między łodygami były zdumiewająco równe.

— Kwiaty ci powiedziały? Też! — parsknął Burton. — Ale masz rację. Rozwalił statek, wylądował tutaj i... Znowu jego usta otwarły się.

— Ale przecież nie mógł wyliczyć, że statek siądzie tutaj — protestował. — Nikt nie mógłby obliczyć z pewnością tego lądowania.

— Z pewnością — powiedział Caxton. — Bez względu na dokładność urządzeń, nie mógł tak obliczyć eksplozji w czasie, żeby spowodować rozbicie się na Aiolo. Ale mógł wiedzieć, że zdoła tu dotrzeć na statku ratunkowym.

— Ale kto by chciał tu wylądować...

Caxton spojrzał z namysłem na kwiaty.

— Może czekali tu jego kompani. Urwał. — Widzicie to irydium wartości dwunastu milionów stellarów na statku..

Czterej ludzie spojrzeli po sobie. Jeden z nich wstał, skarżąc się na boleści. Wszedł do statku, a Caxton ciągnął dalej:

— Nikt nie potrafił napaść na statek, posuwający się w przestrzeni z szybkością kosmiczną. Nie można by go znaleźć. I nikogo nie można zmusić do zmniejszenia szybkości. Dlatego w przestrzeni międzyplanetarnej nie było właściwie nigdy piratów. Ale Slade zniszczył „Copernicusa" w w pobliżu tej planety i tego słońca. Zrobił ze statku beznadziejny wrak i spotkał się ze swymi przyjaciółmi. Mają statek i czekają złączywszy detektory ekranowe, aż wrak przeleci tędy...

Wstał i zanurzył się we wnętrzu statku. Wszedł przez wielką dziurę, wyrwaną w poszyciu. Wewnątrz kadłuba rozległ się nagle gwałtowny trzask. Caxton ukazał się znowu. Był bardzo blady. Drugi mężczyzna, który był w środku, wyszedł niosąc w rękach jakieś całkowicie bezużyteczne przedmioty.

— Automatyczny nadajnik Bridewella działał — powiedział Caxton krótko. — To mogło im pomóc w odszukaniu statku. Rozbiłem go, ale na pewno za późno. Palmer rzekł z goryczą:

— Szukałem czegoś, co można użyć jako broń. Znalazłem tylko latarki. — Odrzucił je pogardliwie. — Marne latarki przeciwko działom.

— Naturalnie, nie musimy sterczeć tutaj i czekać aż nas wykończą — mruknął Hannet. — Nie zechce im się nas tropić, będą jednak wiedzieli, że ktoś wyszedł cało z katastrofy. Pewno spalą statek, żeby mieć całkowitą pewność...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

MAGAZYNEK HUMORU I SATYRY

CIEKAWE!

Księgowość

Przed sądem w Hannowerze odbywa się rozprawa przeciwko znanemu złodziejowi. Na zakończenie zabiera głos oskarżony. „Proszę sądu! Poszkodowani powinni zostać ukarani za wprowadzenie wysokiego sądu w błąd. W każdej chwili mogę dostarczyć spis skradzionych przeze mnie rzeczy z dokładnym oznaczeniem ich wartości. Od lat prowadzę ścisłą ewidencję gdyż wiem że poszkodowani podają poczwórne nieraz ceny, a to z kolei ujemnie wpływa na wyrok" — i wręczył sądowi kilka kart wyrwanych z księgi.

Gdy spróbował — uwierzył

„Ten płyn to środek na porost włosów" — usiłuje przekonać hamburskiego celnika turysta z USA. Celnik uśmiecha się ironicznie, odkorkowuje butelkę i pociąga potężny łyk. Po chwili przerażeni podróżni zmuszeni byli wezwać na pomoc pogotowie.

Po co stale bawić się lalkami... na zmianę można zorganizować konkurs piękności, jak to zrobiły te dziewczynki. Można mieć co prawda zastrzeżenia co do ortografii członków jury, ale chyba nie do trafności ich decyzji.

CAF — Fot.

Anegdoty

Przed swym pierwszym odczytem publicznym — Mark Twain miał wielką tremę, więc postarał się, aby wśród publiczności było kilku jego przyjaciół, którzy w odpowiedniej chwili mieli głośno się śmiać. Lecz śmiech ich okazał się zbyteczny, gdyż już pierwsze zdanie odczytu rozśmieszyło publiczność. Brzmiało ono:

— Juliusz Cezar nie żyje, Szekspir nie żyje, Napoleon nie żyje, Abraham Lincoln nie żyje — i ja także nie czuję się zbyt zdrowo...

*

Amerykański aktor — James Steward, kręcąc pewnego razu film w Kanadzie, skorzystał z okazji odbycia ciekawej wycieczki i zabłądził w lasach. Spotkany farmer zgodził się udzielić mu gościny, jednak ostrzegł go, że nie może mu pomóc w przygotowaniu posiłku.

— To nic nie szkodzi — zawołał uradowany aktor — postaram się sam sobie poradzić.

— Świetnie — odparł farmer proszę, oto mąka, olej i gwoździe. Drzewa na łożko jest dokoła pełno.

Hipolit Lisowski

MOJE MARZENIE

(W Białymstoku od 1. VIII ub. roku obowiązuje zakaz używania sygnałów przez pojazdy mechaniczne).

A ja wciąż czekam czy się ziści
Moje marzenie, że nareszcie
Traktor przestanie gnać śródmieściem

I skończy się uliczny wyścig
Motorów co dnia (bez tłumik a!)
Że kiedy noc nastanie głucha,
Nie będzie raz po raz wybuch ać

Pijackich wrzasków orgia dzika,
A głośnik ściszy swoje tony.
Kiedyż nadejdzie dzień wyśniony...

Żarty z...

Odkrycie

Gość czytając jadłospis:

— Zupa żółwiowa... Hm... miałem kiedyś żółwia...

Kelner: — Więc te zwierzęta rzeczywiście istnieją?!

Dosłowny

— Tatusiu, czy wyrywano ci kiedy zęby?
— Setkami, synku, setkami!

Niezastąpiony

— Edziu! Dlaczego spóźniłeś się do szkoły?
— Byłem potrzebny ojcu w domu, panie psorze.
— Nie mógł się kim innym wyręczyć.
— Nie! Bił mnie.

Meloman

Rzecz dzieje się w operze. Jeden z widzów mówi półgłosem:

— Dlaczego nie ma łabędzia? Już drugi akt, a on się nie zjawia?

— Widocznie nie wie pan, że odwołano Lohengrina, a zamiast niego grają Carmen — odpowiada mu sąsiad.

— O Boże! Więc to Carmen, której każdy ton zoam na pamięć

To rzekłszy wstał i wyszedł.

BAŃKI

Aj, ta jesienna pogoda. Raz słoneczko cieplutko, zdawałoby się — sierpień, a tu wiaterek nagle powieje chmurka nadpłynie, deszczyk łunie, aż ciarki po plecach przeleca, aż człowiekowi zdrożna myśl o kieliszku zaświta. Jak pochodzisz w taką pogodę dzień, albo i dwa — katarek dojdzie, a czasem przeziębionko jakieś jak już nie tfu, tfu — gryypsko.

Tak to i ze mną było. Chodziłem, chodziłem a na wieczór czuję dreszczyki po krzyżu latają, w gardle sucho, w kościach łamie. Źle — mówię żonie — ze mną. Do łóżeczka trza. Nie bój się — żona na to — podratujemy cię. Bańki najlepsze — mówi. Zaraz słoneczko po starego Ambrożego.

Prawda myśle, on to i swoje bańki ma i na medycynie znający, wszak felczerem w 1905 był w carskiej armii. Zawsze tak lepszy niż pełaczyna jakiś co to prosto ze szkół i rozeznania w chorobie żadnego nie ma.

Nie minęły dwa paciorki — zjawia się stary Ambroży. Osmy już mu chyba krzyżyk stuka a taki krzepki jeszcze, ho, ho. Łany jak szufle w barach z metr chyba a prościuchy taki że dał Boże każdemu młodemu. Stanął w progu i — niech będzie pochwalony powiada. „A świrytus — powiada macie?

A jakżeż dziadku — mówi żona — i daje mu butelkę. Popatrzył Ambroży pod światło i gada:

— Ot, myślicie że jak stary to i durny być musi. Jak stary to już i gazet nie czyta. At i omylili się. Nie można pić ze starego, toż to „denatura".

— A cóż to dziadku, denaturatem nie można baniek stawiać?

— Aj, durneńka ty duszko, toż to trucizna być może, a i wypadki bywały jak w onej Rosicie. Stu ludu położyło. Nie można. Zwykły spirt dawaj duszko, to i baniczki położymy i ot młodziec kak rybeńka zdrów będzie.

Cóż robić, wyciągnęła żona butelkę spirytusu, na świąteczną wódkę dla gości przeznaczona. Zabłysły oczy staremu wyciąga z woreczka dziesięć baniek sporych, w rzadek ustawia po i zapałki i watę na drucie.

— Odwrócić się teraz na brzuch rybeńka ręce pod siebie, tak i spokojnie leż.

— Kiedy nie mogę, bo nie mam czym oddychać — bałkoce — Bo mi poduszka dech zapiera.

— Nie to, powiada, choroba to nie przyjemność, ot, pocierpisz a za to jutro zdrów będziesz.

Zezuje ta jednym okiem na starego a ten nalewa do każdej bańki pełniutko spirytusu, potem pierwszą w gardło sobie wlewa a watką pustą bańkę podpala i jak się wypali to w plecy pi ja wpija i tak po kolei. Po sześciu to nawet nieźle szło, potem było coraz gorzej. Jedna to nawet mi koło ucha przylepił a ostatnia to już całkiem tam gdzie o plecach nie ma mowy. Przybrzył mnie potem kołdrą i czekamy. Leżałem już tak ze dwie godziny, kiedy żona mnie pyta:

— Słuchaj, a może go już jednak obudzić, co, i niech ci te bańki zdejmie.

Zdjąć nie miał siły jak to zwykle starszy człowiek ze snu. Ale ja wyzdrowiałem.

A. FREY

Nawet czaszki można czyścić z uśmiechem — zdaje się mówić studenika w dziale antropologii uniwersytetu w Toronto (Kanada). Obiekt, który tak pieczołowicie odkurza, żył przed wielu laty na karku nieznanego nam bliżej Indianina.

CAF

Zbigniew Zborowski

Sonety białostockie

XXXIII

HARPAGON: Czy komu nie przyszła chętka dobierać się do moich pieniędzy?

(Molier: „Skąpiec"

Oto nasze ubogie, ludowe biedniaki:
Lekarz, różny rzemieślnik, adwokat, sklepikarz.
Każdy datku na szkoły jak dżumy unika,
Złamanego szeląga nie wpłaci bez draki.(*)

Zamiast dać nam na szkoły — to szkołę nam dają:
Byle głupstwo — stóweczka najniższa opłata.
Bo nasz biedniak ludowy mieć musi na „FIATA",
Służbę, który do willi swej musi wynająć.

Na koniaki, kociaki, Krynice, Sopoty,
Na Paryże i Rzymy, badawcze podróże...
I dlatego — wizytka, pięć minut — sto złotych

Więc nie sarkaj, przechodniu, że oni nie płacą:
Przecież mają obecnie wydatki tak duże —
Że nie mają, nieszczęsne biedaki, żyć za co...

*) Zarabiający często po kilkanaście lub więcej tysięcy złotych na miesiąc niektórzy lekarze i niektórzy adwokaci oraz rzemieślnicy i sklepikarze białostoccy — uporczywie odmawiają datków na budowę Szkół Tysiąclecia. Natomiast stosunkowo nisko uposażeni robotnicy płacą na ogół chętnie i regularnie.

MYŚLI

DIDEROTA, KUBUSIA, PANA KUBUSIA I KOMISARZA POLICJI

Nie ma nic smutniejszego na świecie, jak być głupcem.
(Diderot)

Trzy czwarte życia trwonimy na chceniu bez uczynków i na uczynkach bez chcenia.
(Kubuś)

Niech nigdy nie płaci z góry, kto chce być dobrze obsłużony.
(Pan Kubusia)

Nigdy się nie wie czego niebo chce, a czego nie chce: ono samo może tego nie wie.
(Kubuś)

Niech wszyscy diabli porwą ludzi chorych na przenikliwość.
(Pan Kubusia)

Ciemność o ile nie budzi w człowieku trwogi, rodzi w nim przedsiębiorczość.
(Kubuś)

Cukiernik to ten, który śpi z cukiernikową.
(Komisarz policji)

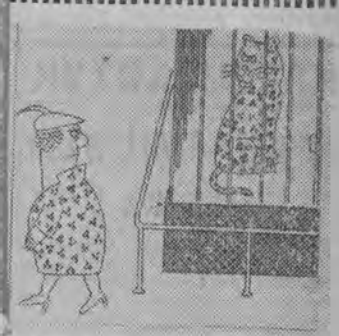

Tak, tak! Nie mylicie się. Ten wielbłąd ma rzeczywiście dwie głowy i dwa garby. Nie jest to jednak wybryk natury a „wybryk" fotoreportera duńskiego, który po prostu sfotografował dwa wielbłądy naraz.

CAF — Fot.

Zmienił płeć

W nie lada kłopocie znalazł się kierownik muzeum w Innsbrucku, gdy w czasie odnawiania wiszącego tu od 1889 r. obrazu „Chłopiec z sępem" — Drosta okazało się, że lekko uprany chłopiec jest dziewczyną, a sęp — gołębiem.

Strach ma wielkie oczy

W czasie przeprowadzania robót ziemnych pod budowę nowego domu w Bremie robotnicy natknęli się na olbrzymią bombę lotniczą. Zawiadomiona o niebezpieczeństwie policja zarządziła ewakuację ludności i rozbiórkę sąsiednich domów. Trudno opisać wściekłość pozostałych bez dachu mieszkańców, gdy saperzy zamiast bomby wydobyli starą zardzewiałą wannę.

Udowodnił

Grupa uczniów ze szkoły rolniczej w hrabstwie Glaucester (Anglia) postanowiła udowodnić że tajne lotnisko Royal Air Force nie jest dostatecznie strzeżone. W tym celu chłopcy zakradli się na lotnisko i przy pomocy atramentu, wapna i pomidorowego soku dokładnie wymalowali kadłuby 3 bombowców.

Nowy kurs

W książce Johna L. Hessa p. „Sposoby sprzeniewierzeń podatkowych" czytamy: „Kiedyś handlowcy udawali się w podróż służbową ze swymi sekretarkami, które przedstawiali jako żony. Dziś biorą żony w charakterze sekretarek i to już jest sprzeniewierzenie podatkowe".